

KONKRETY

nr 6

16
STRON

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

23 CZERWCA 1972 R.

CENA 2 ZŁ

W numerze: ● Fucha za pół miliona - str. 12
● Mafia - str. 13 ● Agent nr 375 - str. 14



„Nareszcie ją dostałem”.

Fot. Pavel Bures

„Homo - 72” (str. 8-9)

LISTY

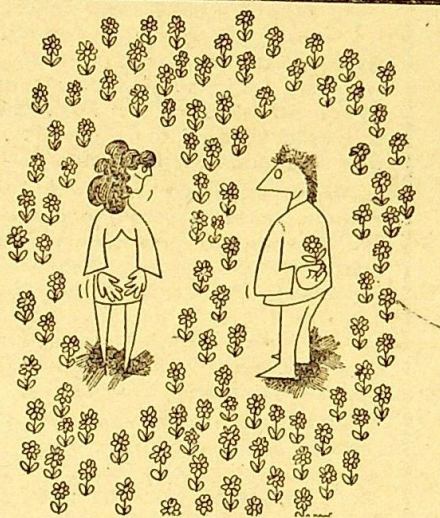
ODPOWIEDŹ NA ODPOWIEDŹ

W odpowiedzi na artykuł „NISKI STANDARD WYSOKIEGO DOMU” — zastępca dyrektora do spraw technicznych Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Ciepłej w Lubinie, Jan Sokołowski napisał, że czytał ekspertyzę sieci ciepłej w Lubinie, sporządzoną przez „naukowców Politechniki Wrocławskiej” i z tej ekspertyzy wynika że: „zaniżona jest powierzchnia ogrzewalna grzejników, co wpływa w 20 proc. na zmniejszenie temperatury w mieszkaniach najemców, nie licząc, że w ubiegłym sezonie ogrzewczym brak było prawidłowego zabezpieczenia obiektów budowlanych przed nadmiernymi stratami ciepła, co ujemnie wpływało na zabezpieczenie prawidłowej temperatury”.

Z kolei dyrektor Sokołowski powołując się na artykuł „Gazety Robotniczej” pod tytułem „Z winy administratora marzną lokatorzy” Nie czytałem tego artykułu, ale tak mam poważne wątpliwości czy dyrektor Sokołowski czytał wyżej wspomnianą ekspertyzę. Sporządzili ją bowiem nie naukowcy z Politechniki Wrocławskiej — żaden to dla nich uszczerbek — a naukowcy z Biura Studiów i Rzecznictwa Polskiego Zrzeszenia Inżynierów i Techników Sanitarnych we Wrocławiu. Napisał również w tej ekspertyzie coś zupełnie przeciwnego, aniżeli starał się suponować w swej odpowiedzi dyrektor Sokołowski. By nie było już w tej sprawie niedomówień, cytuję odnośny fragment tego opracowania:

„Wrocław, dnia 6.III.1972 r. strona 5 — wnioski ostateczne: w wyniku przeprowadzonych obliczeń i pomiarów stwierdza się, że na niedogrzewanie pomieszczeń złożyły się poniższe fakty:

1. mały przepływ wody sieciowej przez hydrowęzeł jest główną (Dokończenie na str. 3)



Zgadnij Zosiu, jaką mam dla Ciebie niespodziankę?

Rys Robert Szczółka

„NIE JEST
TAK ZŁE...”

OPTYMIZM

PANA

DYRE-

KTORA

RÓŻNE są te rozmowy w kolejkach. Przedłużające się czekanie na dostawę towaru sprzyja nawiązywaniu znajomości. Wspólnym narzekaniem:

— Dawniej to zawsze mięso było do południa, a teraz co się porobiło? — Godzina dwunasta, pierwsza, a czasem i później przywożą mięso. Kiedy obiad ugotować? Mąż jak wróci z pracy, to się denerwuje — co ty cały dzień robiłaś, że nawet obiadu nie ma?!

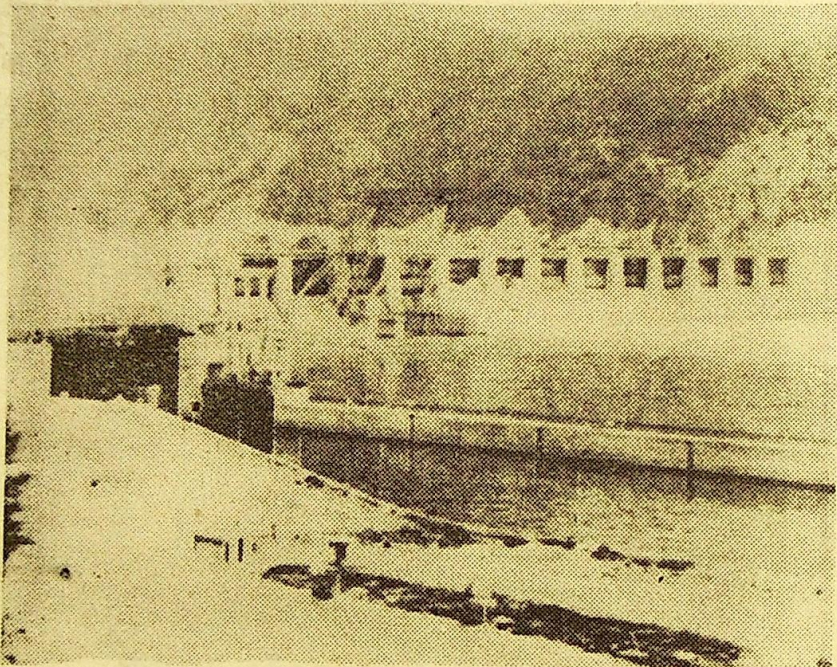
— Postalby raz w kolejce po mięso to by wiedział..!

— W gazetach ciągle piszą, że hodowla się rozwija i z zaopatrzeniem w mięso jest lepiej, ale gdzie? W Lubinie przecież coraz gorzej!

(CIĄG DALSZY NA STR. 3)

„Żelazne Wrota”

UROCZYSTE oddanie do użytku tego obiektu nastąpiło w obecności szefów obu państw, które go zbudowały. Na koronie zapory długości 441 metrów, spinającej Dunaj spotkali się Nicolae Ceausescu i Josip Broz Tito. Obecni byli budowniczy tej piątej co do wielkości elektrowni wodnej na świecie oraz systemu nawigacyjnego „Żelazne Wrota”. Budowa trwała ponad 7 lat, a korzyści z niej płynące są wprost trudne do oszacowania. Poza tanią energią wodną nowy system nawigacyjny umożliwi wykorzystanie Dunaju jako taniego, bezpiecznego szlaku przewozowego. Dotychczas bowiem tu właśnie, na przeszczeni 3 kilometrów, Dunaj pokonywać musiał opór potężnych skał tarasujących jego koryto. Powstałe dzięki zaprze jezioro pochłonęło nie tylko miasto Orszowa, ale również kilka wiosek, szos i linii kolejowych. Już choćby to, a również fakt przeniesienia miasta w rejon wyżej położony, świadczy o gigantyczności tego przedsięwzięcia.



Elektrownia wodna i system nawigacyjny „Żelazne Wrota”.

Rozmaitości

KOMANDOSI NAPOLEONA?

Miał cesarz miał zamiar opanować Anglię z powietrza. Do takiego wniosku doszedł leningradzki konstruktor D. Poliakow. Napisał on mianowicie monografię o Blerocie, pierwszym człowieku, który przeleciał kanał La Manche. Prace nad książką pozwoliły Poliakowowi zdobyć dość gruntowną wiedzę z historii powietrznej nawigacji. Na podstawie oryginalnych tekstów, rycin i map Poliakow dowodzi, że do przetransportowania wojsk napoleońskich przewidziano trzy warianty; jednym z nich był transport drogą powietrzną przy pomocy balonów wypełnionych gazem.

„DOLCE FARNIENTE”

We Włoszech panuje niezwykle urodzaj na partie polityczne. Ich ilość rośnie w tempie odwrotnie proporcjonalnym do potrzeb. Ostatnio powołano nawet do życia partię hippiesowską. W swoim programie występuje

ona publicznie z propagowaniem narkotyków, ale przede wszystkim głosi życie bez jakiegokolwiek pracy.

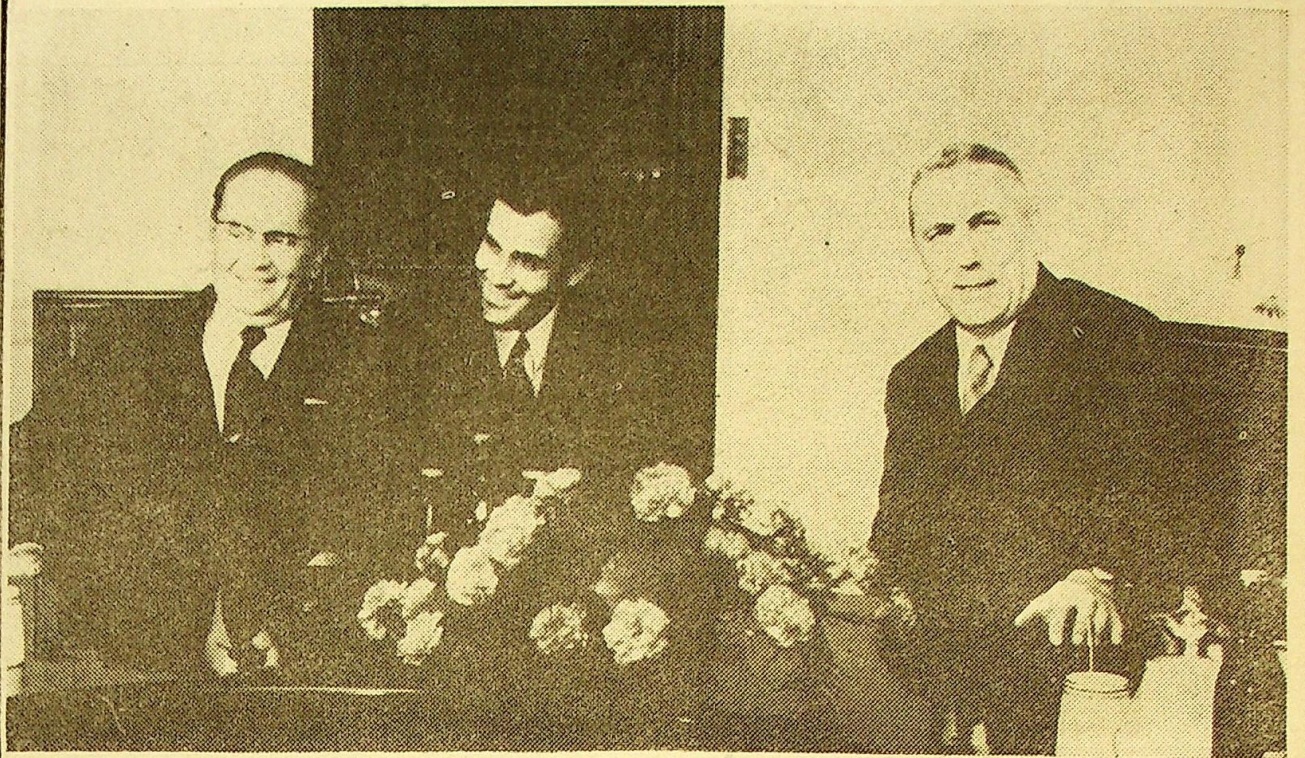
REKORDOWA MAMA

Swoisty rekord ustanowiła 66-letnia Mahgeretteh Sushna. Jest ona 9-krotną matką i 14-krotną babcią. Obecnie urodziła w Isfahanie (Iran) chłopca o wadze trzech kilogramów. Dziecko, matka oraz 80-letni ojciec czują się dobrze.

PROKURATOR I PORNOFILMY

Policji nowojorskiej powiodła się obława. W jednej akcji zdolano ująć 4 handlarzy pornografii. W ich magazynach zastano 100 tys. erotycznych broszurek i ponad 2000 kolorowych pornofilmów. I w tym miejscu zaczął się szkopol. Przygotowanie procesu bowiem potrwa dość długo. Broszurki znane już były uprzednio i zostały prawnie zakwalifikowane. Inaczej jest z filmami. Prokurator zażądał przejrzenia wszystkich filmów, by móc na tej podstawie sporządzić właściwy akt oskarżenia. Handlarze pornografią liczą na długie więzienie śledcze. Prokurator jest bowiem dopiero przy 66 filmie.

WYDARZENIE TYGODNIA



19 hm. przebywający w naszym kraju z oficjalną wizytą, przyjaźni prezydent Jugosławii, przewodniczący Związku Komunistów Jugosławii, Josip Broz Tito złożył wizytę I sekretarzowi KC PZPR Edwardowi Gierkowi. Na zdjęciu: Podczas wizyty w gmachu KC, od lewej — J. Broz Tito, tłumacz, E. Gierek.

CAF — Dąbrowiecki — telefoto

Krótkie, burzliwe życie króla Burundi

KIEDY umarł król Burundi Ntare V, miał 25 lat. Zabrał ze sobą do grobu wiele kolorowych marzeń o tronie, zostawił zaś wszystkie swoje długi. Ostatnio przebywał na emigracji w NRF. Stamtąd usiłował dwukrotnie powrócić na tron Burundi. Bezskutecznie.

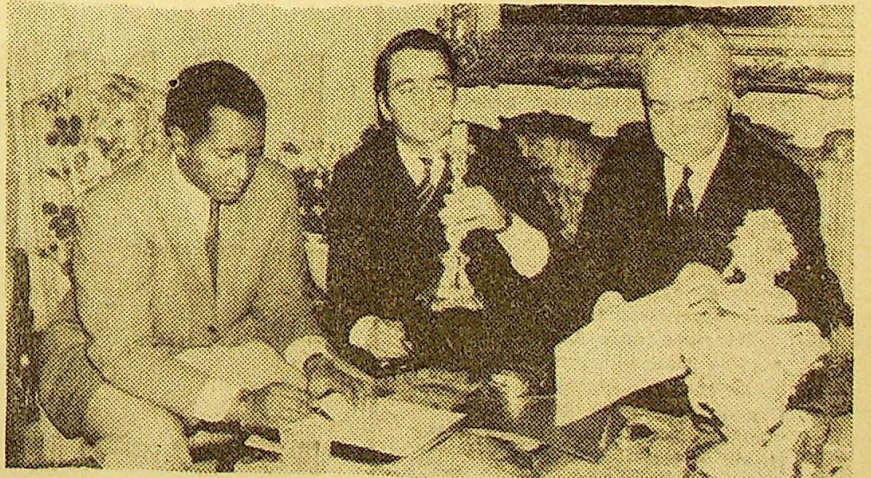
Afryka stała się gorącym kontynentem, także w sensie politycznym. Zamachy stanu, przewroty wojskowe zaczynają tam, wzorem Ameryki Południowej, być zjawiskiem częstym. Historia Ntare V jest poniekąd ilustracją współczesnej Afryki, młotanej sprzecznościami oddziedziczonymi w spadku po rządach kolonialnych.

Zaczął się zamachem. W lipcu 1966 r. Ntare wypędził z kraju swego ojca, panującego nad 3 milionami mieszkańców królestwa Burundi. Kilka miesięcy później, w listopadzie 1966 r. w wyniku zamachu obalony został Ntare V. Dokonał go, w dość zresztą osobliwy sposób, Michel Micombero, szef królewskiego gabinetu. Zapropował on mianowicie prezydentowi Kongo, Mobutu, 40 tys. dolarów za zaproszenie Ntare do złożenia oficjalnej wizyty państwowej Kinszasie. Ledwo samolot króla oderwał się od płyty lotniska w Bujumbura, stolicy Burundi, a już Micombero obwołał się nową głową państwa.

Wygnanie Ntare V i jego pobyt w NRF zawierają ciekawe szczegóły. Znany hochsztapler, „piękny konsul” Hans Hermann Weyer upatrzył sobie w królu na emigracji niezłe źródło swych nielegalnych dochodów. Samozwańczy konsul rozdaje bowiem, łaskom na zaszczyty i dostojeństwa oby-

watelom NRF, orderzy, odznaczenia, a nawet szlacheckie tytuły. Oczywiście w zamian za pokaźne sumy, które wpływają do jego kieszeni. Otóż ów Weyer zawarł z wypędzonym królem oficjalny traktat, zapewniający mu w wypadku ponownego objęcia tronu przez Ntare V spore korzyści gospodarcze, a na dokładkę eksploatowane stanowisko w dyplomacji. Plan był następujący: w jednym z obozów w Ruanda internowano wówczas 130 białych najemników, którzy uszli tam ledwo z życiem w ciężkich walkach prowadzonych zimą 1967/68 na terenie Kongo. Ponieważ Ruanda graniczy z Burundi, szansa wydawała się oczywista — przy pomocy najemników doprowadzić wpierw do obalenia Micombero, a następnie do objęcia tronu przez Ntare. Weyer udał się więc w specjalnej misji do Ruanda. Nie zdołał on jednak białych najemników namówić do podjęcia walki. Mieli widocznie dość jednej nauki.

Po tej nieudanej próbie znalazł się inny pośrednik, z nowym planem. Bodo von Rooy, mianowany przez Ntare „osobistym ambasadorem” przygotował miał legalny powrót króla do Burundi. Plan ów cieszył się poparciem prezydenta Ugandy — Idi Amina, który pośredniczył nawet w całym przedsięwzięciu. W wyniku „legalnego” powrotu doszło do rebelii, strzelaniny, w której zginął ambitny król. Tak zakończyło się krótkie, burzliwe życie Ntare V. W środę AFP doniosła, że w Burundi zapanował spokój. Trwające 6 tygodni bratobójcze walki pochłonęły 50 tys. ofiar ludzkich.

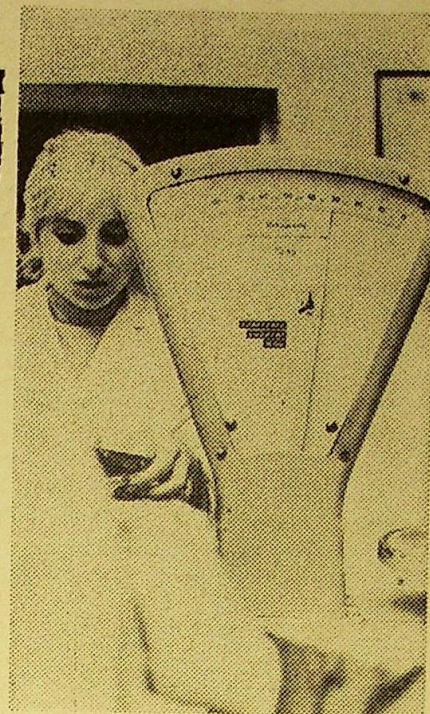


Król Ntare udziela specjalnych pełnomocnictw oraz zapewnił o przyszłych korzyściach samozwańczego „pięknego konsula” Hansa Hermanna Weyera.

OPTYMIZM PANA DYREKTORA

ŁUDZIE I KONKRETY

MARIA SAMBORSKA



Na wadze nie zawsze jest co położyć.

WLUTYM br. na naradzie w Prezydium PRN w Lubinie, w której oprócz władz miejscowych udział wzięli przedstawiciele dyrekcji Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Przemysłu Mięsnego we Wrocławiu, postanowiono tym ostatnim przekazać sklepy mięsne w Lubinie i Polkowicach. Przejęcie sklepów bezpośrednio przez producenta wyeliminować miało pośrednika – WPHACU, a tym samym uprościć system zaopatrywania. Stworzyło jednocześnie możliwości regulowania dostaw, zarówno pod względem ilości, jak i asortymentów. Takie były przynajmniej założenia i zapewnienia przedstawicieli branży mięsnej.

Od połowy kwietnia lubiński eksperyment stał się faktem dokonanym (choćby mylić mogą stare wywieszki z napisem WPHACU, których „nie zdążyły” jeszcze wymienić legnickie zakłady). Zamiast obiecanej poprawy nastąpiło wyraźne pogorszenie. Już kwiecień zamknięty został bilansem ujemnym – na rynek dostarczono o 20 ton wędlin mniej niż planowano. Pogorszeniu uległa terminowość dostaw. Lubin i Polkowice zaopatrywane są między godziną 11 a 16. Największe braki w zaopatrzeniu widać w soboty. Przykładowo 6 i 13 maja br. niemal we wszystkich sklepach mięsnych już od godziny 15 nie było w sprzedaży podstawowych gatunków mięsa i wędlin. Brakowało nawet schabu, którego zakłady mięsne mają pod dostatkiem.

W poniedziałek 15 maja, ani jeden ze sklepów nie miał w sprzedaży podrobów i wyrobów wędliniarskich. 27 maja dopiero o godz. 15

dostarczono do niektórych sklepów Lubina i Polkowic zaledwie 428 kg wędlin. Nie trzeba dodawać, że ta ilość, po rozdeleniu na wszystkie placówki, stanowiła kroplę w morzu potrzeb. I tak w największym sklepie w Lubinie (przy ul. Tysiąclecia) w tym dniu o godz. 15.30 w sprzedaży był tylko boczek surowy. Przez pozostałe do zamknięcia sklepu trzy i pół godziny nie było czym handlować...

Nagminnie nie realizuje się zamówień kierowników, a dostawy zmniejsza się nawet o kilkaset ton w stosunku do zamówienia. Nic więc dziwnego, że podobnie jak w kwietniu i majowy bilans jest ujemny. Przykładowo dostawy mięsa mielonego wykonano zaledwie w 10 procentach. Zaniżono dostawy baraniny, wyrobów wędliniarskich, a nawet kaszanki...

Nie pojawiają się w sprzedaży poszukiwane żeberka. Oferuje się natomiast niechodliwy boczek z żeberkami. Dlaczego? Czyżby to była tylko kwestia rozbiórki, czy także i ceny? Kilogram żeberka kosztuje 28 złotych, boczku z żeberkami – 30 zł.

Kalkulacja prosta – chodzi tu o dwuzłotowy zarobek...

Przypomnijmy niektóre ustalenia, jakie przyjęto w momencie przystąpienia do eksperymentu. Zakłady Mięsne w Legnicy zobowiązały się do dostarczania towaru z jednodniowym wyprzedzeniem, przy czym w soboty dwukrotnie – rano i po południu. Zapewniona miała być ciągła sprzedaż wędlin I i II grupy, a także wyrobów wędliniarskich i ka-

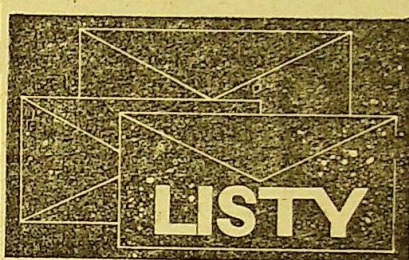
szanek. Obiecano w pełni realizować zamówienia kierowników sklepów. Tymczasem przez pół kwietnia i maj zaopatrzenie było gorzej niż fatalne.

„W sklepach lubińskich nie ma braku mięsa – twierdzi dyrektor naczelny Zakładów Mięsnych w Legnicy. – Było kilka dni w maju, że wystąpiły kłopoty z dostawą wędlin, bo w przetwórni mieliśmy remont, ale większych kłopotów nie było. Nie było zresztą żadnych interwencji...”. Nie było interwencji?!

29 maja br. Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Lubinie wysłała do dyrektora Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Przemysłu Mięsnego we Wrocławiu (z powiadomieniem Komitetu Wojewódzkiego PZPR, KP PZPR w Lubinie i Legnicy oraz Wydziału Handlu Prez. WRN) pismo, w którym m. in. czytamy.

„Z chwilą przejścia sklepów przez Zakłady Mięsne w Legnicy zaopatrzenie znacznie się pogorszyło. Wszystkie ustalenia oraz zalecenia Wydziału Handlu Prez. WRN we Wrocławiu nie zdają egzaminu. W związku z tym Prezydium PRN w Lubinie żąda natychmiastowej poprawy zaopatrzenia rynku w mięso i przetwory oraz wyciągnięcia wniosków służbowych i dyscyplinarnych w stosunku do dyrekcji Zakładów Mięsnych w Legnicy, a zwłaszcza do zastępcy dyrektora ob. Mikołaja Dąbrowskiego, osobiście odpowiedzialnego za zaopatrzenie sklepów mięsnych w Lubinie i Polkowicach”.

Komentarz chyba zbyt czyny...? Dodajmy tylko, że mieszkańcy Lubina dość już mają denerwujących, niepotrzebnych, a co najważniejsze sztucznych problemów z mięsem.



(Dokończenie ze str. 1)
i zasadniczą przyczyną nieprawidłowości, stanowiącą ca 90 proc. skutków niedogrzewania,
2. zaniżona powierzchnia ogrzewalna grzejników,
3. większy współczynnik K w przegrodach z gazobetonu od przyjętego w obliczeniach.
„Biorąc pod uwagę panujące warunki klimatyczne miasta Lubina, gdzie średnia liczba dni w roku o temperaturze niższej od -10 st. C, wynosi zaledwie 1, 2 można ewentualnie pominąć zalecenia wynikające z punktu 2 i 3, co nie spowoduje większych nieprawidłowości w funkcjonowaniu instalacji ogrzewczej, pod warunkiem doprowadzenia hydrauliki sieci i węzłów do prawidłowego funkcjonowania”.
Pod tą ekspertyzą widnieją podpisy jej autorów i osób, które ją weryfikowały. Gdyby dyrektor Sokołowski, chciał zapoznać się z całością pracy rzeczoznawców, to redakcja „Konkretów” służy do wglądu wspomnianym materiałom. Redakcja czeka również na wytłumaczenie faktu wprowadzenia w błąd czytelników jak i redakcji.
ZBIGNIEW JANISZEWSKI

„SMOLUCHY”

Jest ochrona środowiska człowieka, ale chyba nie w Lubinie, a dlaczego?

Zaczyna się sezon kąpiel, jest u nas basen, ale mieści się obok smolarni przy ul. Kolejowej. Kochani, połóżcie sobie na watach albo na basenie, to dopiero przyjdzie smrodek, jeszcze gdy wiatr wieje w tę stronę. A co mają powiedzieć ludzie, którzy obok mieszkają? Co na to sanepid? Dojdzie do szkoły górniczej od strony Kolejowej lub do basenu zalane smołą. Nikt na to nie reaguje. Pytam, jak ludzie tak obojętnie mogą patrzeć na to, nabrudzą i nie sprzątną za sobą. Uważam, że taki śmierdzący obiekt powinien być gdzieś wyrzucony.

Smykajcie ludzi, którzy tam żyją, czy takie sąsiedztwo to przyjemność czy gehenna.

W. ROLNICKI



Sklep mięsny przy ulicy Tysiąclecia. Dużo ludzi, mało towaru.

Fot. Grzegorz Kojzańczyk

DZIĘKI zastosowanym usprawnieniom i wynalazkom, na wyciągach skipowych osiągnięto 20 proc. zysku. Zaoszczędzono 186 milionów złotych. Już ta jedna liczba symbolizuje udział racjonalizatorów i wynalazców zagłębia miedziowego w procesie ekonomicznego gospodarowania.

Na pierwszym sejmiku, który odbył się 15 czerwca br. w DKZM, podano takich faktów więcej. W czasie obrad, którym przewodniczył dyrektor naczelny KGHM w Lubinie Tadeusz Zastawnik, podkreślano wielką rolę i znaczenie ruchu racjonalizatorskiego w tak młodym i wielkim ośrodku przemysłowym, jakim jest LGOM. Postulowano szerszą niż dotychczas propagandę tego ambitnego ruchu, szczególnie wśród pracowników fizycznych, których udział w usprawnieniach powinien być większy.

Przedstawiciel Urzędu Patentowego PRL Edward Pucko poinformował zebranych o pracach komisji sejmowej nad nowelizacją prawa wynalazczego. Pozwoli ona uniknąć zbędnych formalności związanych z obliczaniem efektów ekonomicznych i wypłacaniem należności za wynalazki i patenty.

W czasie dyskusji mówiono wiele o trudnościach i biurokracyjnych przepisach hamujących realizację cennych pomysłów. Zgłoszono wiele postulatów i

wniosek, których twórczy charakter pozwala sądzić, że imprezę tę wypada zaliczyć jako jeszcze jedno osiągnięcie myśli racjonalizatorskiej – tym razem w sferze społecznej.

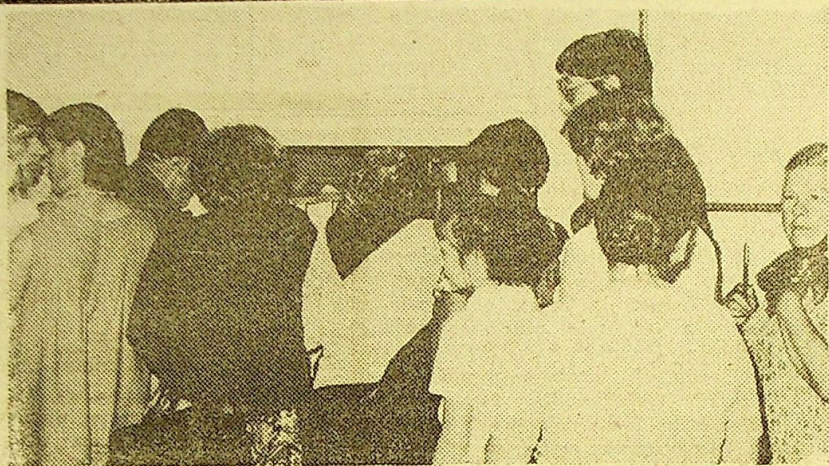
Z okazji pierwszego Sejmiku Racjonalizatorów Zagłębia Miedziowego zaprezentowano przed Domem Kultury w Lubinie ciężki sprzęt mechaniczny pracujący w naszych kopalniach. Na wystawie zorganizowanej w jednej z sal DKZM, przedstawiono przy pomocy makiet, plansz i wykresów,

dorobek racjonalizatorów i wynalazców, których myśl twórcza pozwoliła na osiągnięcie poważnych wyników ekonomicznych i gospodarczych.

Obrady zakończono wręczeniem odznak zasłużonym pracownikom ruchu racjonalizatorskiego. Srebrne Odznaki Budowniczego LGOM otrzymali: Franciszek Bialek, Jan Cebula, inż. Zbigniew Hamla, Tadeusz Janiszewski, Kazimierz Jenderowicz, Leon Kaspelek, mgr inż. Hieronim Kaźmiercki, Józef Prymon, Mieczysław Sikorski, mgr inż. Leopold Ślidyński, inż. Bartłomiej Zaleski, Stanisław Zalewski. Ponadto przyznano 16 odznak „Zasłużonego Racjonalizatora Produkcji” i 63 odznaki „Racjonalizatora Produkcji”.

Gratulujemy odznaczonym i życzymy, by projekty racjonalizatorskie i wynalazcze jak najszybciej wdrażane do produkcji przynosiły spodziewane wyniki.

K. Z.



Powiatowa Przychodnia Obwodowa w Głogowie pęka w szwach. Nie ma dnia, by przed rejestracją nie ustawiały się tasiełcowe kolejki.

Fot. Bogdan Słonec

lych fartuchach. Dochodzi często do spięć i konfliktów. Problemu nie rozwiązała uruchomiona w 1971 r. niewielka rejonowa przychodnia, przy ul. 1 Maja.

Kilka lat trwa w Głogowie rozbudowa Szpitala Powiatowego. W tym roku ten obiekt leczniczy będzie już oddany do użytku. Planowano pierwotnie, że po rozbudowie szpital będzie miał 365 łóżek. Plany wzięły „w łeb”. Służba zdrowia stanęła przed koniecznością zorganizowania nieplanowanych oddziałów: płucnego i zakaźnego. Liczba łóżek zwiększyła się do 420. W lecznictwie zamkniętym sytuacja też nie jest wesoła.

Jakie ma przed sobą perspektywy służba zdrowia? Recepty na mieszkania, jeszcze nie znaleziono. Są jednak pewne szanse częściowego

nie się jednocześnie budowę przychodni na osiedlu „Hutnik”. Również w 1973 r. powinna ruszyć budowa obwodowej przychodni przemysłowej. W kosztach tej ostatniej inwestycji partycypować będzie w połowie Kombinat Górniczo-Hutniczy Miedzi. KGHM sprezentuje też miastu pawilon szpitalny, gdzie zamierza się przenieść oddział płucny i zakaźny. Dzięki temu zlikwidowana będzie w pewnym stopniu ciasnota na innych oddziałach.

Tak, generalnie rzecz biorąc, wygląda sytuacja w głogowskiej służbie zdrowia. Red. Ajdukiewiczowa napisała w „Konkretach”, że boleslawieccy lekarze nie tłumaczą się przepracowaniem. W Głogowie jest inaczej – lekarze nie ukrywają, że są przepracowani. Ludziom spod znaku Eskulapa dostało się solidnie za lekceważenie dyscypliny pracy, za brak szacunku do pacjentów, do ludzi pracy. Mogłbym przytoczyć wiele negatywnych przykładów z tego „podwórka”, ale tak samo wskazać dziesiątki konfliktów, za które winą obarcza się niesłusznie lekarzy, pielęgniarki, pracowników administracyjnych. Niesłusznie, bo głogowska służba zdrowia, która stanęła przed nie spotykanymi w innych miastach problemami, jest rzeczywiście przepracowana. Dla tej pracy pacjenci nie zawsze, niestety, znajdują wyrozumiałość.

IGOR GOŚKO

CIEŃ NA ESKULAPIE (3)

RECEPTA DLA SŁUŻBY ZDROWIA

WELKI przemysł, który gwałtownie wtargnął na ziemię głogowską, spowodował sporo zamieszania w służbie zdrowia. Chociaż o miedzi mówilo się już kilka dobrych lat, w lecznictwie nie poczyniono właściwego przygotowania inwestycyjnego. W 1966 roku wybudowana została Powiatowa Przychodnia Obwodowa. Głogów liczył wtedy około 12 tysięcy mieszkańców. Wiadomo już było, że za parę lat liczba ta podwoi się. Przychodnia zaś pokryje potrzeby miasta tylko 10-tysięcznego. Ta krótkowzroczność stała się jedną z przyczyn, że konto służby zdrowia obciążone zostało pokaznym bagażem społecznej krytyki.

Przy obecnej liczbie ludności (około 25 tys.) w Głogowie powinno być co najmniej siedem rejonów podstawowych – ogólnych. Jest pięć i to w dodatku z niepełną obsadą. Potrzebne są dodatkowe rejonu pediatryczne, przychodnie zdrowia psychicznego, kilkunastu lekarzy – specjalistów, między innymi okulistów, radiologów, laryngologów. Są wolne miejsca dla pięciu techników rentgenowskich, trzech techników dentystrycznych, około 45 pielęgniarek. Kadrowe braki można by uzupełnić, gdyby nie pewien „drobiazg” – mieszkania. Na tę chorobę nie znaleziono jeszcze radykalnego środka.

W Spółdzielni Mieszkaniowej „Nadodrze” czeka się, tak jak do

lekarzy, w kolejkach. Budownictwo rad narodowych do 1974 roku praktycznie nie istnieje. Z puli rad, przeznaczonej dla specjalistów, służba zdrowia nie dostaje nic. Jeśli więc nie ma mieszkań dla lekarzy, tym bardziej nie będzie ich dla personelu średniego. Czy zarabiająca przeciętnie 1.350 zł pielęgniarka może pozwolić sobie na zapłacenie pełnego wkładu mieszkaniowego? Zważmy bowiem, że służba zdrowia nie dysponuje funduszami mieszkaniowymi.

W Głogowie czeka się w kolejce do lekarza długie godziny. Czekają, bo lekarzy jest mało i lata się nimi dziury w lecznictwie otwartym i zamkniętym. Reszty dopełnia ciasnota. Przez Powiatową Przychodnię Obwodową przewija się codziennie średnio od 1.000 do 1.300 pacjentów – dwa razy więcej, niż przewidują normy dla takich placówek. Tworzą się więc tasiełcowe kolejki, ludzie są zdenerwowani i wyladowują swój gniew na ludziach w bia-

rozwiązania tego problemu. W tym roku doszło do spotkania przedstawicieli Wydziału Zdrowia Prezydium PRN i dyrekcji Kombinatoru Górniczo-Hutniczego Miedzi w Lubinie. Kierownik wydziału zdrowia, lek. med. Tadeusz Dietrich powiedział mi, że dyrektor naczelny KGHM dr Tadeusz Zastawnik obiecał służbie zdrowia w Głogowie rokrocznie dziesięć mieszkań z budownictwa resortowego. Mieszkania otrzymywać będą przede wszystkim lekarze. A co z personelem średnim? Na to pytanie nikt konkretnie nie potrafił odpowiedzieć.

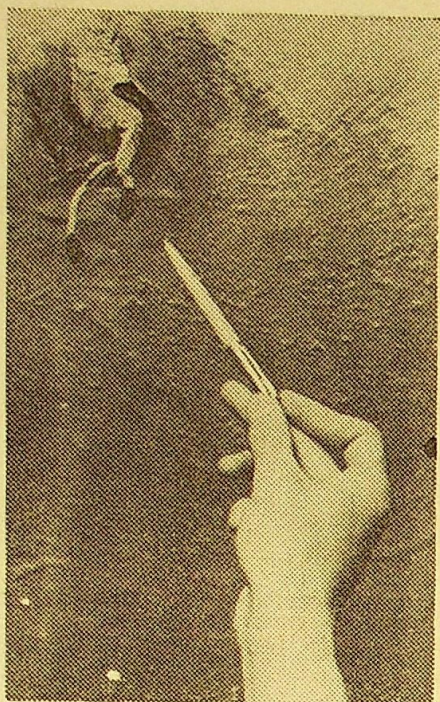
Rok bieżący i lata następne przyniosą natomiast znaczny rozwój bazy leczniczej. W pierwszym półroczu 1973 r. oddana zostanie do użytku rejonowa przychodnia lekarska przy ul. Kollataja (notabene roboty opóźnione są o kilka miesięcy), rozpocz-

Nad usprawnieniem pracy służby zdrowia radzi się w Głogowie często na zebraniach POP, na forum powiatowej instancji partyjnej i władz administracyjnych. I chociaż słychać nadal narzekania ze strony korzystających z usług placówek leczniczych, sytuację znamionuje poprawa. Będzie niewątpliwie lepiej, kiedy znajdą się mieszkania dla ludzi w białych fartuchach, gdy miasto otrzyma nowe ośrodki zdrowia. Z optymizmem zapatrywać się też można na zespolenie lecznictwa otwartego i zamkniętego, co jak wiadomo ma nastąpić z dniem 1 stycznia 1973 roku. Służba zdrowia przygotowuje się już do tej fuzji. Przygotowania podporządkowane są jednemu celowi: pełniejszej opiece zdrowotnej i sprawniejszej obsłudze pacjentów.



Na brak pracy nie narzeka Powiatowa Stacja Pogotowia Ratunkowego. Pogotowiu przydałaby się chociaż jedna jeszcze karetka.

Fot. Bogdan Słonec



Z przewodów elektrycznych płynie... woda.

KTO za to wszystko ponosi winę, pytam. I już w tej samej sekundzie czuję jak nawiśnie brzmi to pytanie, jak daleki jestem od budowlanej rzeczywistości, od fachowego i „obiektywnego” spojrzenia na sprawę. Trzęsie mną oburzenie, kiedy patrzę na rezultat partackiej roboty, ale jest to oburzenie ig-

noranta, przeciętnego śmiertelnika, który nie wie, co to znaczy budować, terminów dotrzymać i obiektywnym trudnościom sprostać...

Do nauki się więc zabieram i zgłębiam tajemnice powstania partackiego dzieła, które od roku internatem Zasadniczej Szkoły Górniczej się nazywa. Pomaga mi w tym obfita korespondencja pomiędzy generalnym wykonawcą (Legnicko-Lubińskie Przedsiębiorstwo Budowlane w Lubinie), inwestorem (Okręgowa Dyrekcja Inwestycji Miejskich Zagłębia Miedziowego we Wrocławiu) i użytkownikiem (Zasadnicza Szkoła Górnicza w Lubinie). W tym wypadku korzystam z dobrodziejstw biurokracji. Dzięki niej bowiem mogę się dowiedzieć, kto kogo przynaglał, kto z kim się nie zgadzał, kto powołał komisję itd. itd.

Zaczął się to w 1966 roku od podpisania umowy, która przewidywała rozpoczęcie budowy w roku następnym, a jej ukończenie w październiku roku siedemdziesiątego. Umowa jest umową. Rzeczywistość to osobna sprawa.

W maju roku siedemdziesiątego dyrekcja szkoły zaczyna wykazywać pewne zniecierpliwienie i głośno oraz pisemnie pozwala sobie wyrazić zastrzeżenia dotyczące tempa robót bu-

dowlanych przy internacie szkolnym i stołówce:

„Nasze obawy wiążą się z podstawowymi założeniami gospodarczymi i wychowawczymi szkoły, gdyż grupa 7 czy 8 ludzi kręcących się po budowie stwarza wrażenie raczej przygotowane do budowy...”

Niepokój szkoły podziela również wrocławski ODIM. Powołuje się na „ustne monity”, „wpisy do dziennika budowy” i „ustalenia z odpraw”: „Jesteśmy zdziwieni opieszałością wykonawcy i jednocześnie zaskoczeni dziwną bestroską, bo przecież do oddania budynku pozostały trzy miesiące, a budynek stołówki nie posiada jeszcze nawet stanu zerowego...”

Sprawa zaczyna być denerwująca. Nasila się ilość pism. Wszystkie oczywiście „według rozdzielnika”. Opieczętowane i podpisane. Zwołuje się komisje, pisze protokoły. 11 sierpnia 1970 roku zwołano nawet poważną naradę. Było oczywiście zagajenie i porządek obrad. Na samym początku podkreślano wagę zadania i konieczność dotrzymania terminów. Zaraz po tym przedstawiciel generalnego wykonawcy podkreślał „trudności materiałowe i kadrowe przy budowie internatu”.

Pada termin przekazania obiektu użytkownikowi: koniec września. Kierownik prostuje: koniec października. Przedstawiciel szkoły ma poważne

Jestem ignorantem, ale...

wątpliwości, czy nawet ten termin zostanie dotrzymany. Toczy się więc szczegółowa dyskusja, podział zadań i podjęcie ważnych postanowień: „W każdy poniedziałek tygodnia o godzinie jedenastej na spotkaniach w LLPB z udziałem wykonawców, inwestora i użytkownika, będzie poruszana każdorazowo budowa zespołu szkół górniczych”. Pod protokołem złożono podpisy, sporządzono kopie i... „według rozdzielnika”.

MIAŁY poniedziałki, miały inne dni tygodnia; piętrzyły się trudności. Już w trakcie budowy wskazywano na usterki. Przyjażdżały komisje, a każda miała coś do powiedzenia i zaprotokolowania. Również Inspektor Pracy Zarządu Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego, który wytknął osiem usterek jeszcze w trakcie budowy. To było 15 grudnia 1970 roku.

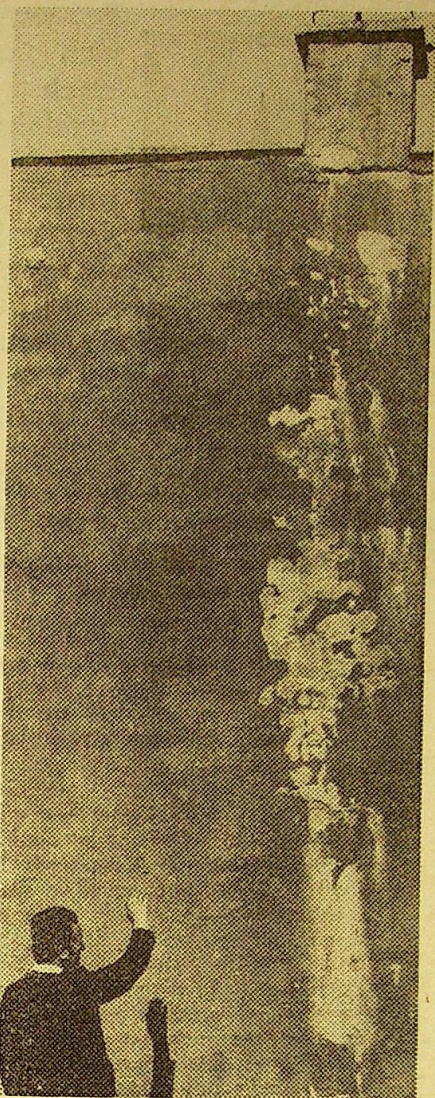
Żeby nie zanudzać czytelników, których nie pasjonują budowlane przetargi, pominię kilka miesięcy i zatrzymam się dopiero przy dniu 26 maja 1971 roku. To był ważny dzień, spisano bowiem wtedy protokół odbioru końcowego budynku internatu, stołówki i izolacji. Dołączono do tego wykaz usterek, które uszeregowano w osiemnastu punktach i ustalono termin ich usunięcia na dzień 20 czerwca 1971 roku.

Po raz nie wiem już który powtórzyć muszę znaną prawdę, że czas mijał. Nowe komisje stwierdzały usterki. Brygady budowlane coś tam poprawiały, ale zastrzeżenia pozostawały. Nie tylko na papierze, również w budynku... Rozpoczęła się dodatkowa korespondencja. ODIM zaczął się dopominać zapłaty kar umownych za nieterminowe wykonanie pracy. LLPB zrzęcznie posługiwało się kontrargumentami, którym ODIM oczywiście nie dawał wiary. Nie muszę dodawać, że i ta korespondencja odbywała się „według rozdzielnika”.

W szkole zjawiały się nowe komisje, często kilkunastoosobowe. Ciągłe wskazywano usterki. Na przykład gdzieś tam domagano się zamontowania rurki o innym przekroju. Znowu pojawił się nowy termin: 31 grudnia 1971 roku.

Pominię znowu kilka miesięcy... 15

LUDZIE I KONKRETY



W orzeczeniach komisji domagano się wymiany rurki. Właśnie z powodu tej niepozornej rurki rozlatuje się ta ściana.

W maju bieżącego roku spisano któryś już tam z rzędu protokół, który wyznacza nowy termin usunięcia usterek na dzień 20 czerwca. I znowu w nim mowa o wymianie rurki o przekroju 50 mm na rurkę o przekroju 100 mm. Nie będę wspominał o kilkunastu innych poleceniach. Nie będę również pisał, że sprawa tej rurki to wcale nie drobizg, bo przez tę wydawałoby się niepozorną rurkę, pęka ściana stołówki...

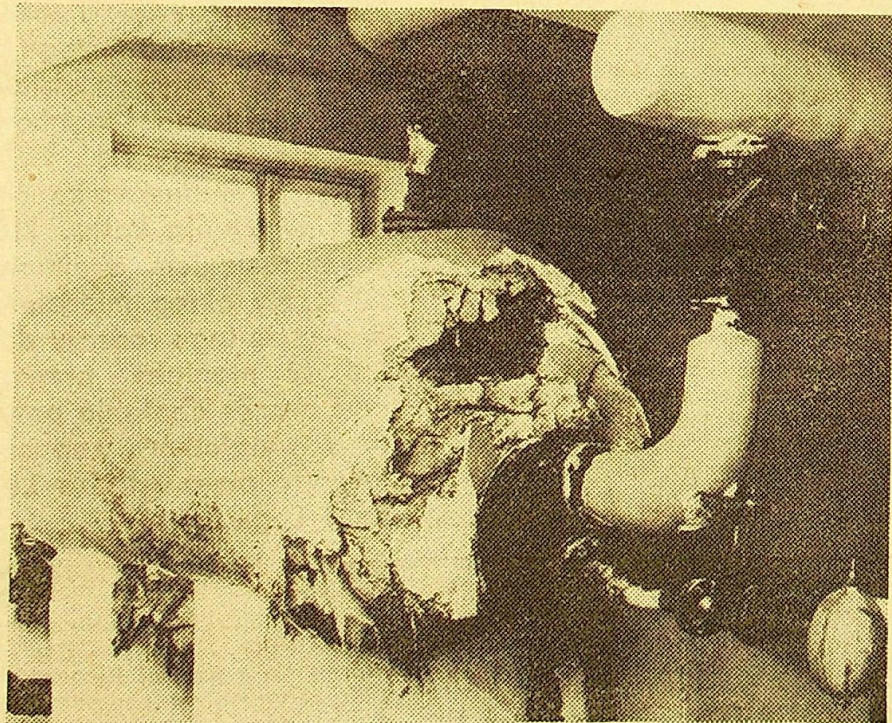
JEST w całej tej smutnej historii coś tajemniczego. Coś, czego zrozumieć nie mogę. Wykonawcy twierdzą, że swoją robotę wykonali zgodnie z projektem. Projektant odpowiada na to, że jest to projekt typowy i przy innych jego realizacjach nie zanotowano takich braków... Licytacja trwa. Tymczasem wraz z pluskiem wody spływającej z sufitu po elektrycznych przewodach przepadają społeczne pieniądze. Społeczne, to nie znaczy niczyje. Jestem ignorantem w sprawach budowlanych, ale...

Czy rzeczywiście nie można ustalić, kto ponosi winę za te karygodne zaniedbania? Czy sposób postępowania, który obowiązywał na tej budowie nie koliduje z obowiązującym w naszym kraju porządkiem prawnym?

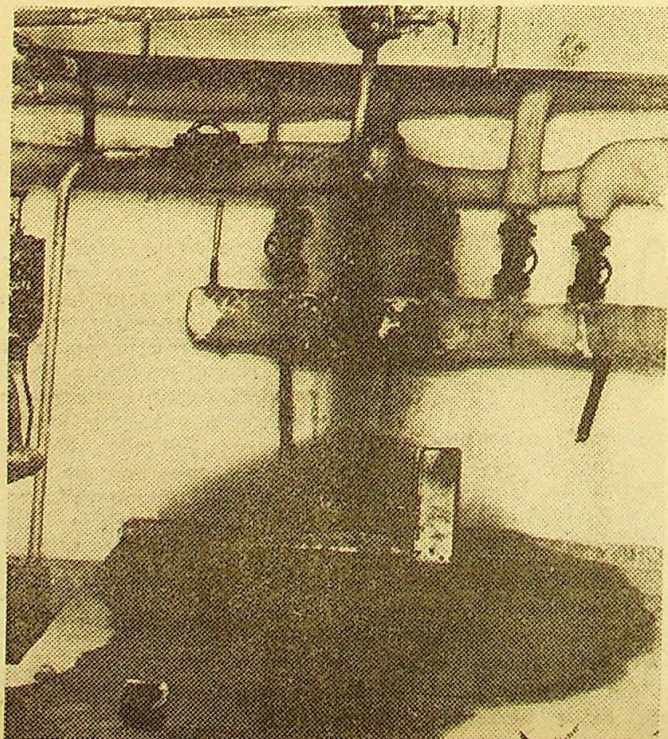
Czy można tolerować taki styl pracy i takie marnotrawstwo środków w bliskim sąsiedztwie zakładów, których załogi dokonują nieprzeciętnych wyczynów produkcyjnych oraz podejmują czyny społeczne mające na celu pomnożenie dochodu narodowego?

Wierzę, że otrzymam odpowiedź na te pytania.

STANISŁAW PELCZAR



Tędy przeszło tornado? Nie! Tędy przeszli partacze.



Oryginalne ujęcie wody.

Zdjęcia:
GRZEGORZ
KURZAJCZYK

W

wszystkich wyższych uczelniach Wrocławia trwa sesja egzaminacyjna. Poprzedza ją zawsze gorący okres zaliczeń, a nade wszystko wyłożona praca. Przystępują do niej również „miedziaki” — w żargonie studenckim mieszkańcy zagłębia miedziowego, przez 4–5 lat wrocławianie. Czy w czasie studiów utrzymują kontakty ze swoim regionem? A jak będzie później? Czy zamierzają wrócić tu i wykorzystać szansę, jaką młodemu człowiekowi daje rozbudowujący się ośrodek wielkiej miedzi?

BARBARA SABAT, czwarty rok Wydziału Gospodarki Narodowej WSE. Kiedy odbywaliśmy rozmowę przygotowywała się do egzaminu dyplomowego. Za niespełna dwa tygodnie pani magister, stypendystka Urzędu Poczto- i Telekomunikacyjnego w Legnicy, od września rozpocznie pracę w dziale rachunkowości.

— Planuję? Czy ja wiem? Raczej z optymizmem patrzę w przyszłość. Cięższe się, że wracam do miasta, z którego pochodzę. Przecież najtrudniejszy jest zawsze start, a w środowisku, które jest mi bliskie, wielu problemów można będzie uniknąć. Chociażby sprawa mieszkania — na razie przy rodzinie, a później? Wszak Legnica rozbudowuje się i jakieś M-3 przypadnie i mnie.

— M-3? — Przecież i ja myślę o własnej rodzinie.

ELŻBIETA KOZICKA, również jak i jej koleżanka z tego samego wydziału WSE, za parę dni magister ekonomii.

— Ponieważ otrzymałam stypendium fundowane z Huty Miedzi w Legnicy, wracam do rodzinnego miasta. O wyborze przyszłego miejsca pracy decyduje niekiedy lot szczęścia. Wielu kandydatów ubiega się o jedno stypendium — otrzymuje ten, kto pierwszy. Wydaje się, iż szansa, jaka daje studentom oraz przyszłym pracodawcom koła regionalne, nie

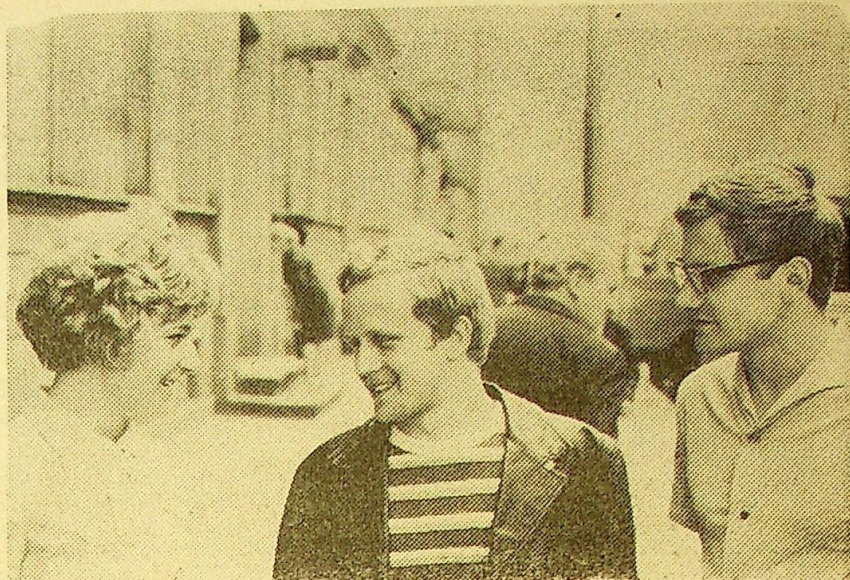
jest w pełni wykorzystana. Zakłady pracy mają przez to dużą możliwość zorientowania się w zakresie potrzebnych im fachowców.

GRZEGORZ DMITRIJEWSKI, pierwszy rok, Politechnika, Wydział Elektryczny.

— Studenci młodzi stażem bardziej pochłonięci są nauką, bo pierwsze lata są najtrudniejsze. Uważam natomiast, że spotkania z przedstawicielami władz i zakładów pracy z terenu zagłębia, na których zapoznawano by nas z planami rozbudowy, a zatem i potrzebami na przyszłość kadry, stworzyłyby dla nas wyraźniejszą perspektywę.

LONGINA SCIMBORSKA, trzeci rok farmacji Akademii Medycznej.

— Warto już dziś zacząć pracę na rzecz środowiska, z którego się pochodzi i do którego chciałoby się wrócić. Bo kiedy po ośmiu godzinach pracy człowiek chciałby gdzieś pójść, coś zobaczyć, to ma z tym



Od lewej: Longina Scimborska, Grzegorz Dmitrjewski, Romuald Balkowski. Każdy chciałby zrobić coś nowego dla swego środowiska.

„MIEDZIAKI”

KAZIMIERZ ZABIELSKI

nie lada kłopot. Cóż teraz oferują nam lubińskie kluby, kawiarnie, zespoły? Przecież nikt z nas nie ma zamiaru spędzać wolnego czasu w oparach dymu i alkoholu, którymi wypełnione są wszystkie lokale miasta. Proponowałabym utworzenie młodzieżowego klubu, niejako placówki wzorcowej, z czytelną czasopism, dyskusyjnym klubem filmowym, czy estradą młodych, nie ograniczającą swej działalności wyłącznie do big-beatu.

JÓZEF DUDZIAK, trzeci rok Wydziału Prawa Uniwersytetu Wrocławskiego.

— Właściwie z Lubinem łączą mnie teraz bardziej więzy rodzinne, niż perspektywa pracy na terenie zagłębia. Działalność w środowisku studenckim Wrocławia tak dalece absorbuje mój wolny czas, że na zajęcie się sprawami regionu niewiele mi pozostaje.

— Myślisz zapewne o Wszechnicy Dziennikarskiej, do której przeszedłeś po pracy w regionalnym kole „Lubińian”, a przecież wtedy...

— Wówczas nie tylko ja, również koleżanki i koledzy z grupą liczącą 50 osób, byliśmy tak dalece pochłonięci pracą na rzecz regionu, że trudno było myśleć o innego rodzaju działalności niż ta. A więc organizowaliśmy występy studenckich zespołów teatralnych, kabaretowych i muzycznych na terenie zagłębia, prelekcje, a nawet festyny z udziałem

władz powiatu. Uczestnictwo w pochodzie pierwszomajowym w Lubinie przeszło już do tradycji. Każdego roku studenci w ten sposób manifestują przynależność do terenu, z którego pochodzą. W pracy kół naukowych podejmowaliśmy tematy badań, wynikające z rzeczywistych potrzeb powstającego ośrodka wielkiej miedzi. Byliśmy organizatorami sympozjów z udziałem władz politycznych i gospodarczych miasta i powiatu Lubin, które odbywano w czasie wakacji na terenie zakładów produkcyjnych zagłębia. Mogę powiedzieć, że znaleźliśmy problemy regionu, czuliśmy się tam potrzebni, bo wiedzieliśmy, że czegoś od nas oczekują.

I skończyło się. Od roku nie otrzymaliśmy ani jednej propozycji przyjazdu czy spotkania. I to wszystko. Spotykamy się co prawda w Radzie Okręgowej, w klubach, akademiach, nie jest to już tak zorganizowana grupa — wiele osób odeszło do innej pracy...

ROMUALD BALKOWSKI, drugi rok Politechniki, Wydział Elektryczny — obecny prezes Koła Lubinian.

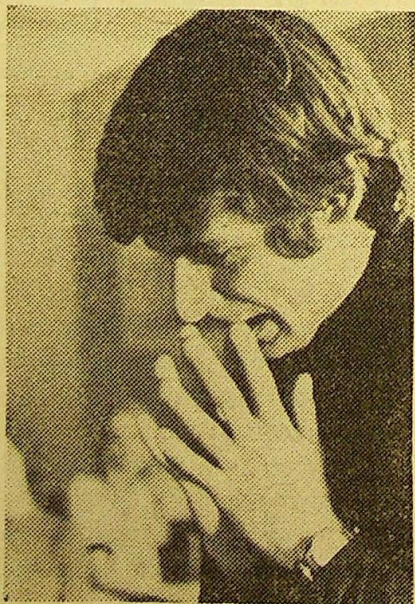
— Nawet jeśli pominię sprawę przyszłego zatrudnienia na terenie zagłębia, bo zrozumiałe jest, że nie wszyscy wrócą z różnych przyczyn, to na pewno każdy z nas chciałby zrobić coś dla terenu, z którego pochodzi. Takie właśnie możliwości widzę w pracy z młodzieżą,



Barbara Sabat: — Raczej z optymizmem patrzę w przyszłość. Zdjęcia: Kazimierz Zabielski

by Lubin stał się ośrodkiem wiodącym już nie tylko w przedsięwzięciach produkcyjnych.

PRZEDSTAWIŁEM tych kilka wypowiedzi, ale jakże charakterystycznych dla ludzi młodych, pełnych zapału i energii, którzy swój udział w rozwoju zagłębia miedziowego widzą przez aktywną działalność społeczną i naukową. Czy nie wydaje się wobec powyższego słuszną koncepcja utworzenia koła, które swym zasięgiem obejmowałoby cały okręg miedziowy? Sądzę, że tego rodzaju działalność mogłaby przyspieszyć proces obalania powiatowych opłotków, zapoczątkowany przez władze Lubina i Legnicy.



Janusz CUBAŁA: Myśle o muzyce do liryki Andrzeja Bursy. Fot. Franciszek Grzywacz

JANUSZ CUBAŁA jest studentem trzeciego roku filii Politechniki Wrocławskiej w Legnicy Wydziału Budownictwa Lądowego. Jego hobby to piosenka. Wykonawca i kompozytor do tekstów takich autorów jak Leśmian, Grochowiak, Muśli, teraz o muzyce do liryki Andrzeja Bursy.

— Pierwsze występy? Trudno to nawet nazwać występami, ale

denckiej w Opolu otrzymałem nagrodę tego miasta za piosenkę „Święty Szymon Słupnik” tekstu Grochowiaka. Później była „FAMA 71” w Swinoujściu — bez echa.

Bardziej szczęśliwa a.a. mnie okazała się Ogólnopolska Giełda Piosenki Turystycznej, na której to występowałem pierwsze miejsce w kategorii wykonawców. Wykonywałem tam piosenkę do słów

niatorem Markiem Kulikowcem i za piosenkę „Tacy jesteśmy”, do której słowa napisał Ryszard Wojtyłło otrzymałem nagrodę Prezydium Rady Narodowej Miasta Opola.

W dniu debiutów opolskich na tegorocznym Festiwalu Piosenki Polskiej nie wystąpię. Organizatorzy tej imprezy uważają, że moje piosenki są za trudne w odbiorze. Ponieważ nie chciałbym zmieniać repertuaru, do Opola nie pojedę...

— Planuję na przyszłość?

— Przygotowuję się na „Famę 72”. Może tym razem się poszczęści. Mam zamiar stworzyć większy zespół muzyczny, z którym być może wystąpię w tym roku w Swinoujściu. Pewne nadzieje wiąże z pracą w Studenckim Teatrze „Zaułek”. W czasie wakacji będę występował w legnickim klubie „Parnasik”, no i oczywiście w studenckim klubie „Piwniczka” — jednakże większość czasu chciałbym poświęcić kompozycji by wykonywane utwory w większym stopniu trafiały do odbiorców.

Trzymamy kciuki i życzymy powodzenia!

NIE POJADĘ DO OPOLA...

pierwsze kontakty z szerszą publicznością pochodzą chyba z czasów rajdów, kiedy to razem z ferajną śpiewało się repertuar studencki na tę „okończność”. Pierwszy przedfestiwalowy występ, to eliminacja w 1970 roku do krakowskiego Festiwalu Piosenki Studenckiej — bez echa. Zmieniłem styl oraz sposób interpretacji swoich utworów i na Zimowej Giełdzie Piosenki Stu-

leśmiana „Wieczorem”, akompaniując sobie na gitarze. Jeszcze w tym samym roku na Ogólnopolskim Festiwalu Związków Zawodowych w Szczecinie za utwór „Modlitwa” do tekstu Grochowiaka otrzymałem specjalne wyróżnienie.

W bieżącym roku na Zimowej Giełdzie Piosenki Studenckiej w Opolu powtórzyłem sukces z 71 roku. Wystąpiłem tu z akompa-

JAK ZROBIĆ KARIERĘ?

W TRZECIM numerze „Konkretów” rozpoczęliśmy akcję pod tytułem „Jak zrobić karierę?”. Zwróciliśmy się do Czytelników z kilkoma pytaniami, które nie powinny jednak ograniczać indywidualnych wypowiedzi:

- Z jakimi problemami styka się młody człowiek w zakładzie pracy?
- czy dochodzi pomiędzy nim, a starszymi pracownikami do konfliktów; na jakim tle najczęściej?
- czy młody traktowany jest w zakładzie jako równorzędny współpracownik?
- czy wszyscy zatrudniani są zgodnie z kierunkiem wykształcenia?
- w jakim stopniu wykorzystywana jest wiedza zdobyta w szkole?
- czy w opinii kolegów, współpracowników

o wartości człowieka świadczy zajmowane stanowisko, czy wiedza, przydatność zawodowa, rzetelność i mistrzostwo w wykonywaniu pracy?

— jakie są opinie najbliższego otoczenia (przyjaciół, rodziny, przełożonych) na temat kariery zawodowej?

— czy organizacje młodzieżowe we właściwy sposób reprezentują interesy młodych w zakładzie; jaki jest stosunek starszych pracowników i dyrekcji do organizacji młodzieżowych?

Dzisiaj publikujemy teksty związane w sposób bezpośredni z naszą akcją. W następnym numerze zapoznamy czytelników z pierwszymi listami.

Piszcie na adres naszej redakcji („Konkrety”, Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4), dopisując na kopercie hasło wywoławcze: **Jak zrobić karierę?**

BEZ PATOSU, PO LUDZKU

„KONKRETY”: Ma pan 31 lat i jest pan zawiadowcą kopalni „Lubin”. Wielu ludzi uważa, że jest to przykład błyskawicznej kariery. „Konkrety” postawiły kiedyś publicznie pytanie: jak zrobić karierę? Może pan nam pomóc na to pytanie odpowiedzieć?

JAN SADECKI: To jakieś nieporozumienie. Ja wcale nie chciałem robić błyskawicznej kariery. Chciałem zostać lotnikiem... Niestety, rodzina kategorycznie sprzeciwiła się mojej decyzji, ponieważ mój kuzyn zginął w katastrofie lotniczej. Poszedłem na AGH. Z chwilą kiedy rozpocząłem studia wprowadzano stypendia fundowane. Zjednoczenie Metali Nieżelaznych przydzielało takie stypendia ze wskazaniem na Lubin jako przyszłe miejsce pracy. Tutaj odbywałyśmy praktyki studenckie. Zorganizowaliśmy na uczelni koło „Lubin”. Zrzeszało ono studentów z różnych kierunków. Już wtedy opiekował i interesował się nami kombinat. Byliśmy na bieżąco informowani o tym co się tutaj działo.

Temat mojej pracy dyplomowej dotyczył Lubina, również tutaj odbywałem praktykę dyplomową. W 1965 roku zaraz po obronie pracy, przyjechałem do Lubina...

„K”: I tak to się zaczęło...

JS: Zupełnie normalnie. Staż odbywałem w kombinacie. Poznałem

Mgr inż. Jan Sadecki: „...decydują sprawy drobne, które trzeba jednak konsekwentnie realizować”.

Fot. Grzegorz Kurzajczyk



w tym czasie „starą miedź”. W 1966 roku, z chwilą powstania Samodzielnego Oddziału Wykonawstwa Inwestycji zostałem skierowany tam do pracy. Byłem nadgórnikiem, sztygarem zmianowym i kierownikiem oddziału. To był ostatni szczebel w SOWI. W 1969 roku przeszedłem do pracy w Zakładach Górniczych „Lubin”. Awansowałem na nadztygara górniczego z prawem zastępowania kierownika robót górniczych. Na początku roku 1970 zostałem przeniesiony przez dyrektora Bojakowskiego z pola wschodniego na pole główne. Miałem okazję poznać nowy rejon. Byłem tam kilka miesięcy i później przeniesiono mnie na stanowisko

kierownika robót górniczych na polu zachodnim. Zostałem tam wiele zaniedbań. Czulem, że przełożeni chcą mnie wypróbować. By mnie zmobilizowało. Bardzo szybko nawiązałem kontakt z ludźmi. O wszystkim zdecydowaliśmy wspólnie. To przekonało ludzi, że tworzymy jednolity zespół w którym każdy się liczy... A w roku 71 zostałem zawiadowcą kopalni. I to już wszystko...

„K”: Frazes, który się sprawdził i sprawdzi w robocie... (Pan przykład świadczy o tym, że ludzie młodzi mogą liczyć w zagłębiu miedziowym na zrealizowanie wielu życiowych ambicji.)

JS: Tak. Wydaje mi się, że tu

ZYCIE I OBYCZAJE

istnieją szczególnie wielkie szanse. Nawet w porównaniu z innymi zagłębami górniczymi wypadają na naszą korzyść. Istnieje u nas właściwa atmosfera dla realizowania życiowych celów.

„K”: Jak pan ocenia młodych ludzi w kopalni?

JS: Istnieje w naszej kopalni oddział młodzieżowy G-11. To są ludzie, którzy robią wiele dobrego. Są współautorami wszystkich większych sukcesów kopalni.

„K”: Często w bardzo mądrych dyskusjach o młodym pokoleniu podkreśla się jego rzekome kompleksy niższości. Brak wojennej biografii. Brak okazji do wielkiej konfrontacji z rzeczywistością...

JS: Ja się cieszę, że młodzi nie muszą wspominać wojny. Liczę na to, że to pokolenie odegra w życiu naszego kraju rolę decydującą. To są przecież ludzie z otwartymi głowami...

„K”: Jak pan uważa, czy istnieje u nas właściwa płaszczyzna zdrowej i twórczej rywalizacji indywidualnej?

JS: Nie wydaje mi się żebyśmy byli w tej dziedzinie nowocześni. Nie wiem, może powinno się to odbywać w ramach konkursów? Ale na pewno nie powinno się powoływać „komisji do spraw awansów”, bo to byłaby po prostu biurokracja.

„K”: Panie inżynierze, może na koniec pokusilibyśmy się o jakąś receptę pod tytułem „jak zrobić karierę”?

JS: Nie widzę powodów, dla których ja miałbym być autorem takiej recepty... Mogę powiedzieć tylko jedno: W życiu trzeba się na coś zdecydować, a nie ograniczać się do markowania roboty. Jeśli się zostało na przykład inżynierem górnikiem, to trzeba być konsekwentnym i udowodnić, że ten tytuł ma pokrycie. Ludzie muszą się przekonać, że przyszedł do nich fachowiec, na którego mogą liczyć. Ale tego nie pokazuje się „językiem”. Załatwianie sprawy za pomocą krzyku to nie metoda. I wydaje mi się, że nam się to w Lubinie udało. Jeśli ludzie chcą pracować to nie trzeba wżasku. Ja staram się trzymać takiej zasady: walczyć o interes współpracowników i unaościć im, że ten nasz interes jest związany z interesem zakładu. Bez patosu, po ludzku.

Jak pan widzi sensacji w tym nie ma i chyba czytelnicy nie znajdą w tym materiale, który pan przygotowuje, przysłowiowej „bomby”. Będmy jednak szczerzy. Sensacja ma krótkie nogi, a my powinniśmy się interesować tym, co może nas zaprowadzić dalej.

Rozmawiał STANISŁAW PELCZAR



Halina Wielimborek: „Warto jednak wiedzieć, że się wykorzystuje swoje wszystkie możliwości...”

HALINA

wiada tę swoją historię zwyczajnego życia, które liczy sobie 21 lat.

Dzieciństwo to pal sześć. Zaczęliśmy od podstawówki, którą ukończyła w podwarszawskiej wiosce. Stamtąd przyjechała do Legnicy. W 1964 roku. Przyjechała sama, tyle tylko, że z rodzicielskim błogosławieństwem. Zatrzymała się u znajomych, którzy obiecali, że Halinie w zdobywaniu edukacji pomogą. Trochę jednak za późno przyjechała i tylko w przyzakładowej szkole zawodowej Fabryki Przewodów Nawojowych można było złożyć papiery. Zdawa więc tam egzamin. Specjalność: elektromechanik. Nie pociągał jej ten zawód, ale co robić, uczyć się trzeba, bo czasu szkoła. Nie wytrzymała. Po ukończeniu pierwszej klasy do rodziców wróciła. Dlaczego? Nie wie. Zaczęła w tamtych stronach ogólniak. Zaliczyła ósmą klasę i... wróciła do Legnicy, do zawodówki. U znajomych mieszkala tylko kilka miesięcy, później na stacji. Usamodzieliła się zupełnie.

Trzy dni pracy, trzy dni nauki. W 68 roku ukończyła szkołę. Staż odbywała na wydziale oprędu. Ciężka praca? Raczej tak... Zaraz po ukończeniu szkoły złożyła papiery do 3-letniego Technikum Elektroenergetycznego we Wrocławiu. Zdawa egzamin. Przyjęli. Wtedy postanowiła się związać z tym fachem na zawsze. To było technikum zaoczne. Wykładał w sobotę i w niedzielę. Co tydzień. Kiedy była w pierwszej klasie przeniesiono ją na emaliernię. Ciężka praca. Trzy zmiany. W sobotę miała na szczęście trzy godziny wolnego. Nieraz wyjeżdżała do szkoły z placem. W emalierni pracowała krótko. Lekarz zabronił ze względu na słabe zdrowie. Wróciła na poprzedni wydział. Przełożeni zgodzili się na pracę dwuzmianową. Pod koniec drugiej klasy przeszła do działu kontroli jakości produkcji. Też dwie zmiany. Pracę na jedną zmianę uzyskała dopiero w trzeciej klasie.

Technikum skończyła w 71 roku. Pracowała w laboratorium działu kontroli do kwietnia bieżącego roku. Obecnie pracuje znowu w dziale kontroli jakości produkcji, jako brakarka. Na trzy zmiany. Ale do tego, powiada, nie trzeba technicznego wykształcenia,

wystarczy kilkumiesięczne przygotowanie. Teraz złożyła podanie o przeniesienie na etat pracownika umysłowego. Gdzieś do biura. Wszystko jej jedno, jest zniechęcona. Włożyła w naukę tyle sił. Już przecież prawie siedem lat pracuje. Od siedmiu lat samodzielna. Od czternastego roku życia poza domem, rodziną. Kosztowała ją ta nauka wiele wyrzeczeń. Praca, sobota, niedziela w szkole; książki, praca, książki, praca. Drżenie teraz ta wiedza gdzieś tam w głowie, miejsce zajmuje i co?

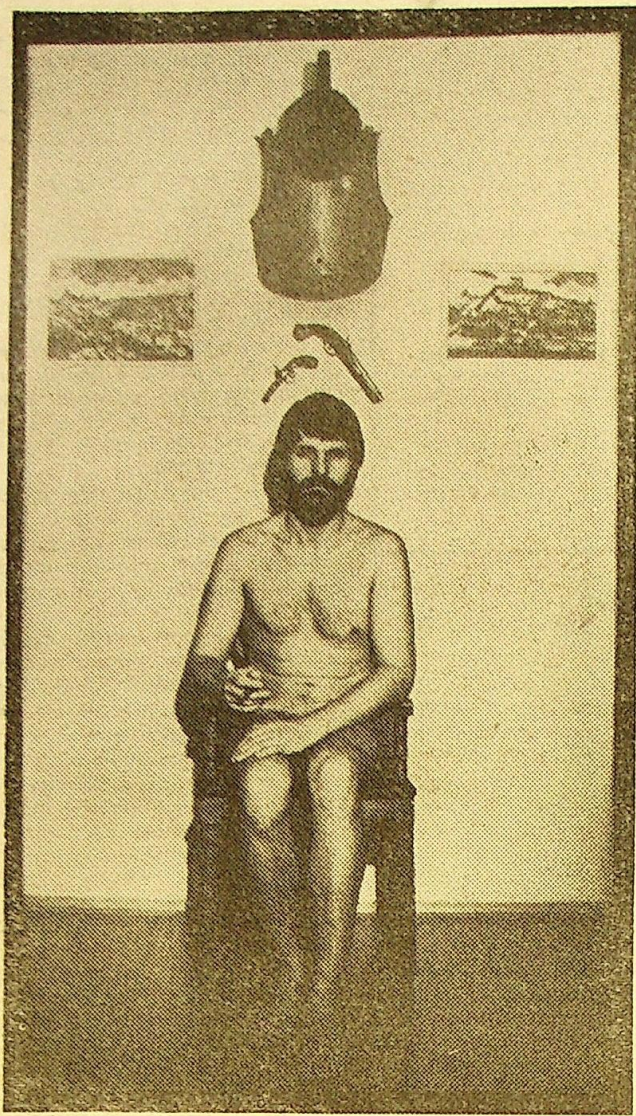
Wstaje i przeprosza, że musi już iść, ale umówiła się z dziewczyną, której pomaga z matematyką...

— Więc na coś się ta wiedza przydaje?

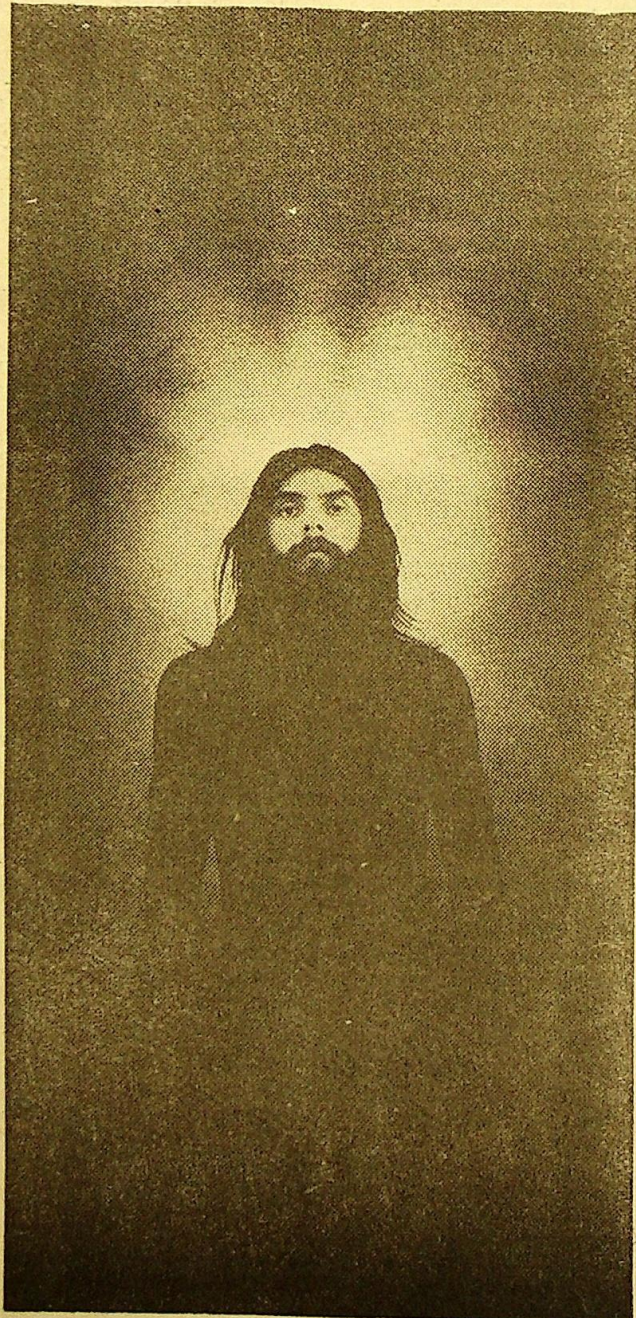
— To nie to. Najważniejsze jest, żeby człowiek czuł, że coś wartościowego z siebie daje, tyle, na ile go stać. Póki się jest młodym. Może nie trzeba dokonać rzeczy wielkich, żeby czuć satysfakcję. Warto jednak wiedzieć, że się wykorzystuje swoje wszystkie możliwości. To jest prawdziwy awans.

STAN

M OWI powoli i bardzo cicho. Ale ma o czym. Życie dało jej wiele powodów do sprawozdania samej sobie i innych. Na myśl jej nie przyszło, że o tych jej doświadczeniach można pisać w gazecie. Bo co to jest? Zwyczajna rzecz. Zaciąga się więc klubowym i opo-



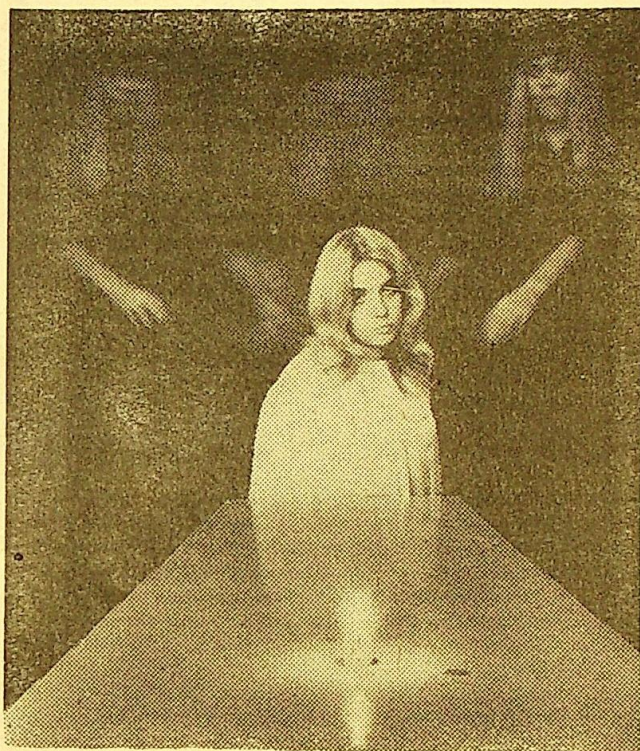
Lubomir Nedbal: xxx



Jiri Horak: „Morpheus



Józef Ligęza: „Stary człowiek”.



Rostislav Kostal: „Wspomnienia”



Jiri Horak: „Jego obiad”

„H O

JURY V Międzynarodowego „HOMO”, zorganizowanego przez Powiatową Radę Narodowej Skupisk Artystów Fotografików Okręgu Wrocław, Miłośników Legnicy, które w Legnicy – członek ZPAF i

jego skład weszli: Janina Mierzecka – (Legnica), Michał Diamant – prezes Zarządu Okręgu, członek AFAP oraz Zdzisław Holcman – SPAP (Wrocław), przyznali:

GRAND PRIX panu Kalervo OJUTKANEN (Finlandia) – opatrzoną godłem „CRM”. Złote medale – panu Januszowi (za trzy prace bez tytułu) i Zofii (za pracę „MALER” Jiri HORAK (Czechosłowacja) – Srebrne medale – panu Marekowi (za pracę „MARSIAŁEK” (Czechosłowacja) (4 prace) (NRF) za pracę „Down Stars”. Brązowe – panu (NRF) – pracę „INFERNO”, Rostislav KOSTAL (Czechosłowacja) – pracę „SAM PROTI VSEM” – (Czechosłowacja) za „Vidas Marcadas” (Argentyna) i Annę (Polska) (prace bez tytułu).

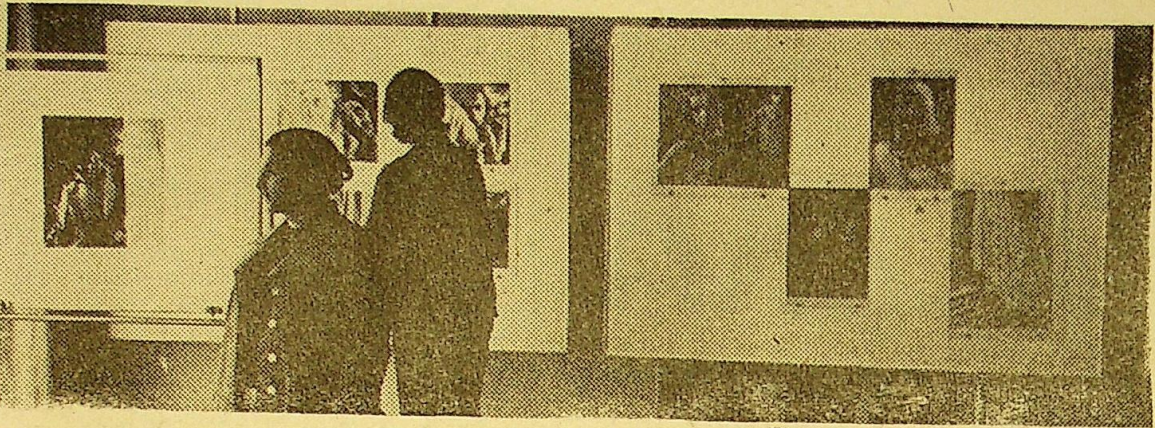
Nagrodę przewodniczącego Prezydium Międzynarodowego Jury przyznał także 23 wyróżnienia, z czego 10 rzeczowych.

Ogółem na wystawę wpłynęły 2672 prace, z czego 254 prace 15 państw, m.in. z Francji, Jugosławii, Portugalii, Rumunii, Szwajcarii, USA, Włoch, ZSRR, a nawet z Indii, Filipin.

Komisarzem Salonu „HOMO-72” jest znany polski kultury – inż. Mieczysław Pawelek. Za jego słowa uznania

✱

„Fotos” to po grecku – światło. „Grafia” użyty został po raz pierwszy w 1839 roku. Byśmy ten refleksyjny felieton z VI Międzynarodowego Graficznego „Homo 72” w Legnicy zacząć



Fot. Grzegorz Kurzajczyk

MO - 72

Salonu Fotograficznego przez Prezydium Miejskiej w Legnicy, Związek Pol- Okręg Wrocław i Towarzy- tóremu przewodniczył Zb- i EFIAP (Kraków) i w któ- członek ZPAF i EFIAP (War- adu Okręgu ZPAF we Wro- Holuka - członek ZPAF i

NGAS (Finlandia) za pracę ie otrzymały: Gabriela Mo- a Rydet za cykl „Przemia- - Willy HENGL (Austria) -osłowacja) (4 prace), Fran- (prace) i Gert STEPHAN e medale: Werner HIEBEL OSTAL (4 prace) i Antonin owacja). Pedro Luis RAOTA Anna Lachowska i Witold

MiPRN otrzymała Malgo- OFORMY”.

sześć nagród pieniężnych

prace 853 autorów, z czego 158 autorów. Byli to foto- Jugosławii, Norwegii, NRD, A. Węgier Wielkiej Bryta- pin i oczywiście z Polski. z znany legnicki działacz na Za tę pracę należy mu się

„afo” - piszę. Termin foto- 839 roku. Ale jeśli chcieli- zynarodowego Salonu Foto- ac od jakiegoś znaczącego



wydarzenia, które wyznacza początek sztuce fotografowania, to mu- sielibyśmy cofnąć się wstecz znacznie dalej, niż do dziewiętnastego wieku. Około roku tysięcznego uczony arabski Ibn al Haithan opisał ciemnię optyczną (camera obscura). Później Leonardo da Vinci. Później Jan Baptista Porta... Darujmy sobie ten wstęp. Lista ludzi, których twórczy umysł pozwolił stworzyć nową sztukę, jest długa.

Przejdźmy do sal widowiskowych Muzeum Miedzi, w których eks- ponowana jest wystawa.

Jaki jest człowiek 1972 roku? Czym różni się od tego z lat po- przednich? Z tymi pytaniami podchodzę do każdej z prac.

Znowu pojawia się stary jak świat temat, który przewodzi innym w wielkiej pieśni o człowieczym losie. Ten temat to przemijanie. Artysta fotograf podjął ten temat bardzo skwapliwie. Stare, pomarszczone twarze kobiet są fotogeniczne, trudno nie ulec pięknu ich zmarszczek. Powiększone, wyglądają ekspresyjnie...

Dzieciństwo, młodość, wiek dojrzały, starość i śmierć, to za- sadnicze akcenty tematu, któremu na imię przemijanie. Znakomitym przykładem takiego właśnie potraktowania tego tematu na legnickiej wystawie są fotografie Zofii Rydet. Cały ich cykl zatytułowała autorka „Przemiany”. Temat potraktowany schematycznie: młode dziecko jest postacią otwierającą ten cykl, zamyka go stara ko- bieta podnosząca lament na cmentarzu. Znacznie ciekawiej, w spo- sób oryginalniejszy potraktował ten temat inny polski autor - Jerzy Jawczak w pracy pod tytułem „Czas przeszły”. Starszy, mocno lysie- jący mężczyzna pochyla się zadumany nad figurkami polskich żoł- nierzy z okresu kampanii wrześniowej. Wydaje mi się to znacznie prawdziwsze, albowiem przeszłość nie została w tym wypadku po- traktowana schematycznie i nie nazwano jej li tylko młodością, ona ma własne, indywidualne imię.

Bardzo wielu autorów wystawiających swe prace w tegorocznym salonie, nie ustrzegło się grzechu schematyczności. Pedro Luis Raota z Argentyny w pracy „Vidas Marcadas”; stara kobieta w czerni z fajką i naręczem drzewa: jak żywo przypomina obrazek z polud- niowoamerykańskiego teatru.

Krzysztof Jakubowski jest następnym przykładem nienowego po- traktowania egzystencjalnych problemów człowieka. Jego praca „Wieczny dylemat” nie wnosi nic nowego, nie dostarcza widzowi dodatkowych przeżyć poza stwierdzeniem, że tak jest. Młody czło- wiek stoi przed dwoma rozchodzącymi się drogami. Zdjęcie nie mówi mi nic więcej. Nie wiem nawet czy bohater fotogramu wy- bierze którąkolwiek z nich. Prawdopodobnie stać będzie w tym miejscu dalej i spotkam go w takiej samej sytuacji również na in- nych wystawach.

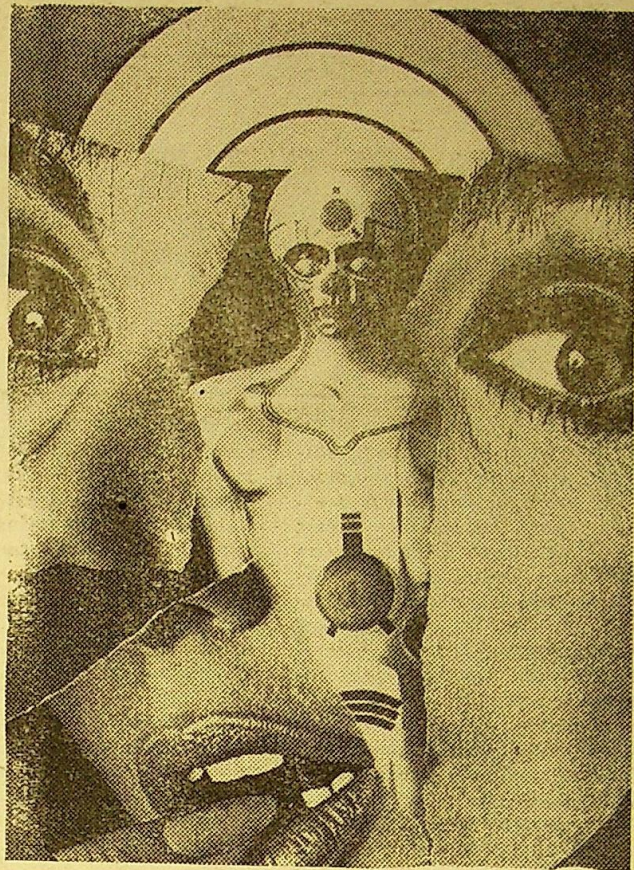
Antoni Wąlek z Czechosłowacji popełnił takie same błędy w pra- cy pod tytułem „Sam przeciw wszystkim”. Nie chciałbym przez to powiedzieć, że kwestionuję poziom artystyczny legnickiej wystawy, jest on od początku trwania tej imprezy niezaprzeczalnie wysoki i żadna z prac nie odbiega od wyznaczonego przez jurorów mi- nimum. Mało było w tegorocznym salonie fotogramów podobnych do tych, jakie wystawił Jiri Horak z Czechosłowacji (np. „Jego obiad”) lub T. Angsin z Filipin (pn. „My home is a fire”), prace te zdradzają co prawda mocne skłonności publicystyczne autorów, ale nie odbywa się to kosztem artystycznej realizacji.

Takie zresztą spojrzenie, zdaje mi się, zaczyna dominować we współczesnej sztuce, która skłania się bardziej do faktu, autentycz- ności, a nie li tylko do artystycznej stylizacji. Odczuwałem więc na tej wystawie brak prac, które ukazywałyby człowieka roku 1972 w sytuacjach dynamicznych, ale może należałoby docenić fakt, że artyści pokazali nam w zgiełkliwych czasach człowieka samotnego, człowieka w chwili, kiedy zatrzymał się w miejscu.

Bez względu na zdanie, jakie każdy z nas posiada na temat roli współczesnej sztuki, a szczególnie fotografii, powinniśmy wszyscy tę wystawę obejrzeć.

W podręcznikach wyjaśniających zasady fotografowania pisze się, że „przez załamanie promieni świetlnych w obiektywie powstaje obraz w ciemni optycznej, jaką jest każdy aparat fotograficzny”. Ludzie, którzy za pomocą tych technicznych zabiegów utrwalają na papierze obraz naszego życia, nazywani są powszechnie fotografa- mi. Część z nich to zawodowi artyści, inni (tych jest więcej) to ama- torzy, rodzinni kronikarze. W obu wypadkach o fotograficznej pasji zadecydowała chęć powstrzymywania chwil, które mijają. Tak po- wstaje kronika ludzkiego losu, pisana światłem.

STANISŁAW PELCZAR



Alfred Gross: „Traumgesicht”.



Marek Okoń: „Panna młoda”



Jerzy Malicki: „Incident”

ZGRANA PACZKA

KAZIMIERZ PAŹDZIOR

W 1952 ROKU zacząłem boksować w „Broni” Radom na serio. Latem wyjechałem na mój pierwszy, prawdziwy obóz sportowy. Odbił się on w Nagłowicach Rejowskich. Spaliśmy w namiotach, na słomie przykrytej wojłokami. Po wodę biegaliśmy do stawu oddalonego o trzy kilometry. Ale panowała tam atmosfera koleżeństwa i wzajemnej serdeczności. To był naprawdę wspaniały zespół ludzi. Radomska „paczka” była niezwykle solidarna, żyła z sobą, co w przyszłości wielokrotnie potwierdziło się w różnych sytuacjach życiowych. Towarzyszyła nam niezmiennie piękna pogoda. Może dlatego też, że był to pierwszy mój obóz w życiu, tak utkwił mi w pamięci. Zrozumiałem, że życie sportowe wytwarza specyficzny klimat, w którym ludzie zbliżają się do siebie bardziej i nabierają wzajemnego zaufania. Dopiero po tym obozie związałem się z boksem całkowicie.

Każdy bokser zapewne dobrze pamięta swoją pierwszą walkę. Przypomina sobie jak stanął nieporadnie między liniami, czując przyspieszony rytm serca i nieokreślony lęk. Wyraźny pozostaje obraz przeciwnika, jego twarz, sylwetka, niekiedy kolor włosów i oczu, nie mówiąc już o sposobie poruszania się po ringu i zadawaniu ciosów. Ja podobnie to prze-

żywałem. Pamiętam nazwisko pierwszego przeciwnika i to, że stoczyliśmy między sobą walkę w wadze papierowej na mistrzostwach juniorów województwa kieleckiego. Było to w roku 1951. Bokser ten nazywał się Niewczas. Dość szybko przestał uprawiać pięściarstwo, nie odnosząc w nim specjalnych sukcesów. Zwyciężyłem go o wiele łatwiej, niż sobie wyobrażałem.

Po zdobyciu mistrzostwa, w tym pierwszym swoim starcie, zacząłem regularnie boksować w drużynie seniorów „Broni”, walczącej wówczas w klasie A. Były to ciężkie dla mnie pojedynki. Przeciwnicy, z reguły starsi ode mnie o kilka lat, nie myśleli traktować mnie z wyrozumiałością, nie zmniejszali siły swoich ciosów, nie pozwalali na chwilę odpoczynku. Ale ja nie byłem dla nich workiem treningowym. Prawie każdego z ówczesnych moich rywali, bez względu na wiek, zmusiłem do szacunku. Często dostrzegałem u nich reakcje zdziwienia, że jeszcze po kolejnym ciosie nie padłem na deski, że wytrzymuję tempo, potrafię narzucać swój styl. Już wtedy zaczynałem rozumieć w czym mam nad nimi przewagę. Nie pokładałem wszystkiego tylko w narzucaniu zwariowanego tempa i sile ciosu. Myślałem za siebie i za przeciwnika. Przewidywanie każdej jego

akcji, wyprzedzenie go, zaskoczenie w najbardziej niespodziewany sposób. I chociaż brakowało mi jeszcze wiele, przede wszystkim w zakresie opanowania techniki pięściarskiej, mimo że z reguły musiałem dopijać wagę do kategorii muszej, rywale zaczynali się ze mną liczyć.

Swoją start w seniorach zapoczątkowałem pojedynkiem z Szafrankiem z „Gwardii” Kielce. Przegrałem ten pojedynek na punkty. Nie uląknę się jednak o sześć lat starszego przeciwnika, chociaż sami koledzy z „Broni” sądzili, że Szafranek zmiecie mnie z ringu już w pierwszym starciu.

Rok 1952 był dla mnie rokiem jałowym w sukcesy. W kolejnych mistrzostwach juniorów województwa kieleckiego przegrałem w półfinale z Wojtowiczem ze „Stali” Kielce. Dopiero po obozie w Nagłowicach poczułem się w „Broni” pewnie. Zaczęto na mnie liczyć. W przedmeczowych rozważaniach moje dwa punkty możliwe do zdobycia, „zostawały” coraz częściej „wkalkulowywane” w ewentualny bilans dodatni. To dodawało mi wiary i zmuszało do zwiększenia wysiłku na każdym treningu.

W 1953 r. „Broni” zdobyła mistrzostwo okręgu i prawo do ubiegania się o II ligę. Pierwszy mecz wypadło nam rozegrać w Piotrkowie z tamtejszą „Concordią”. Ten start zapamiętałem dokładnie. Walczyłem wówczas z rutynowanym bokserem Brzózka, który w reprezentacji Polski zanotował spory sukces, w postaci zwycięstwa nad znanym w Europie Czechosłowakiem, Majdlochem.

Jak wypadnę w pojedynku z takim przeciwnikiem?

Walka była dla mnie niezwykle ciężka, lecz przy tym bardzo udana. Na każdy atak Brzózki odpowiadałem atakiem, na każdy cios odpowiadałem ciosem. Przegrałem nieznacznie na punkty, chociaż nie czułem się słabszy. Czasami w boksie tak bywa. Nie czujesz się słabszy, schodzisz z ringu rześki i uśmiechnięty, a tymczasem twój zwycięzca ślania się na nogach. Często pomagają mu w drodze do szatni.

Brzózka oczywiście nie ślaniał się, ale ja się czułem po tej walce co najmniej tak dobrze, jak on.

Moje stracone punkty zaważyły, że „Broni” w tym roku nie weszła do II ligi. Niemniej po żadnej z dotychczasowych stoczonych walk nie poczułem się tak pewnie, jak po tej z Brzózka. Uwierzyć w swoje siły, to dla boksera sprawa najważniejsza. Trzeba mieć przekonanie, że każdy przeciwnik jest do pokonania. Trzeba uwierzyć, że w ringu nie ma rzeczy niemożliwych. Czasami wystarczy jedno zwycięstwo nad renomowanym przeciwnikiem, by to zrozumieć. Czasami niespodziewana porażka może to przekonać do jednego zamachu obalić.

Tutaj w grę wchodzi już indywidualne predyspozycje każdego pięściarza.

(dalszy ciąg za tydzień).



Przez trzy dni, 16-18 czerwca, legnickie Technikum Samochodowe obchodziło jubileusz dwudziestolecia. Uroczystości połączone były ze zjazdem absolwentów i imprezami towarzyszącymi. Wzięły w nich udział delegacje szkół samochodowych z Bułgarii, Czechosłowacji, NRD i Węgier.

W pierwszym dniu obchodów I sekretarz KP PZPR tow. Marian Kot dokonał odsłonięcia tablicy pamiątkowej, a młodzież i absolwenci złożyli wianki kwiatów pod Pomnikiem Braterstwa Broni. Tego samego dnia w kinie „Ognisko” obradował zjazd absolwentów, a uczestnicy jubileuszowych obchodów zwiedzili warsztaty szkoły oraz wystawę „XX-lecie Technikum Samochodowego”. W sobotę, w drugim dniu uroczystości, na stadionie miejskim odbyła się spartakiada sportowa. Ponadto odbyło się spotkanie absolwentów z pedagogami, pożegnanie najmłodszych absolwentów oraz zakładała motoryzacyjna. Jubileuszowe uroczystości zakończyła niedzielna wycieczka w Karonosze.

(Z. Ł.)

PROGRAM IMPREZ

Ośrodek Kultury „Górnik” ZG „Polkowice”.

Sobota, 24. VI. 72, godz. 19.00 – sala widowiskowa, impreza słowno-muzyczna ilustrowana nagraniami stereofonicznymi z cyklu „Poznajemy bestsellery muzyczne” – prowadzi mgr A. Kasprzyk.

Poniedziałek, 26. VI. 72, godz. 19.00 – sala widowiskowa, impreza z cyklu „Prezentujemy kabarety studenckie” – kabaret WSR we Wrocławiu „Mnich”.

Środa, 28. VI. 72, godz. 19.00 – kawiarnia, wieczór humoru i satyry Henryka Jagodzińskiego.

DKZM w Lubinie.

Piątek, 23. VI. 72, godz. 13.00 – uroczystość nadania imienia Szkole Podstawowej nr 4 – koncert zespołu artystycznego.

23-25. VI. 72 – II Ogólnopolski Kongres Brydza Sportowego pn. „Wielkie budowy PRL”.

Piątek, 23. VI. 72, godz. 17.00 – Ogólnopolski Turniej Par.

Sobota, 24. VI. 72, godz. 9.00 – Ogólnopolski Turniej Indywidualny.

Sobota, 24. VI. 72, godz. 17.00 – Ogólnopolski Turniej Teamów.

Niedziela, 25. VI. 72, godz. 10.00 – Ogólnopolski Turniej Par „NZ”.

WYSTAWY

1-30. VI. 1972 r. – Henryk Jan Baca – rysunek-grafika – I piętro. (G. W.)

KRONIKA WYDARZEŃ

Lubin: Rano, dnia 18. VI. br. Alfred K. popełnił samobójstwo przez powieszenie się. Śledztwo w toku.

W nocy, dnia 17. VI. br. dokonano napadu rabunkowego na ob. Eugeniusza S. Napadnięty został dotkliwie pobity, w wyniku czego stracił przytomność. Zabrano mu zegarek i kilkaset złotych. Sprawcy napadu, mieszkańcy jednego z hoteli robotniczych w Lubinie, zostali ujęci przez funkcjonariuszy MO. Śledztwo w toku.

Dnia 16. VI. 1972 r. ok. godziny 23.20 w Lubinie przy ul. Kilińskiego, nieznani sprawcy skradli ciągnik marki Ursus C 410-11. Porzucony ciągnik odnaleziono następnego dnia.

Wolów: 19 czerwca br. znaleziono zwłoki ob. Sylwestra M. zam. w Ścinawie. W/w od dwóch tygodni nie przebywał w domu. Przyczyną zgonu bada KP MO i Prokuratura Powiatowa w Wolowie.

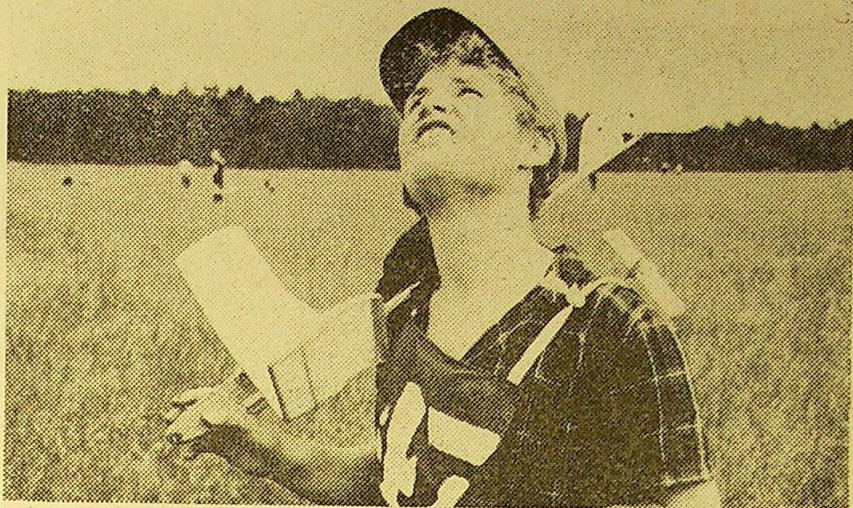
(G. W.)



Fot.: CAF

PODNIĘBNE IGRASZKI

WYPOCZYNEK



Fot. Andrzej Jaskuła

PRZEZ dwa dni mieszkańcy Lubina oglądali starty 210 lotniczych modeli latających, których 13- i 17-letni twórcy z 17 województw, wzięli udział w VII Ogólnopolskich Zawodach Modeli Latających Spółdzielni Mieszkaniowych. Konkurencję przeprowadzono w klasie szybowców, tzw. formuły II i III oraz w klasie modeli napędzanych przez miniaturowe silniki spalinowe. Każdy zawodnik miał prawo do trzech ocenianych startów.

Model, z którym dzisiaj będę startował budowałem pół roku – mówi 17-letni Zenon Malinowski z Bydgoszczy. Zwykle nie wystarczy zbudować „silnikówek”, wiele czasu trzeba poświęcić na jej „oblatanie”, regulację silnika, wyważanie. Chodzi o to, by po 15 sekundach pracy silniczka, mały samolot utrzymał się w powietrzu jak najdłużej. Ważny jest dobór paliwa – kilka kropel oleju, eteru i nafty...

Kuc Zbigniew przyjechał z Koszalińskiego. Zbudował w tamtejszej spółdzielczej modelarni szybowiec klasy F-1, A-1...

– Bawię się tym od dwóch lat. Zająłem w ubiegłym roku I miejsce w województwie. W tym roku III. Nie wiem jeszcze, jak mi pójdzie w Lubinie. Konkurencja jest bardzo silna.

– Jesteśmy bardzo zadowoleni z przyjazdu do Lubina – powiedział mi na zakończenie całej imprezy młody warszawiak Wojciech Kotz. Nie spodziewaliśmy się tylu atrakcji. Organizatorzy pokazali nam miasto i zakłady miedziowe, wyświetlili wiele ciekawych filmów w zaopieczonym letnim kinie. Były lotnicze przygody Lolka i Bolka, film o Ikarze, film o zagłębiu miedziowym. Nie było czasu na nudę. Każda minuta po starcie była atrakcyjna i ciekawa. Poza tym chcę się pochwalić, że zająłem I miejsce w klasie szybowców A-1.

A oto nazwiska najlepszych: Zdzisław Pinda z Kielc i Wojciech Kotz z Warszawy zdobyli I miejsca w klasie szybowców. Bogusław Dziatkowiec z Krakowa zwyciężył w klasie „silnikówek”. Również ekipa lubińskiej spółdzielni mieszkaniowej odniosła sukces – II miejsce w „silnikówek” zajął Ireneusz Łukasiewicz.

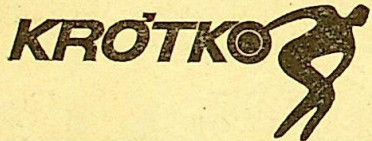
Lubińska spółdzielnia mieszkaniowa prowadzi modelarnię od roku. Jest to jedna z form działania sekcji społeczno-wychowawczej, gromadzącej na swym koncie coraz więcej pozytywnych w pracy z młodzieżą. Przykładem tego może być zorganizowany niedawno w naszym mieście mały „wyścig pokoju”. Młodzież zamieszkująca spółdzielcze bloki, zrzesza się w pięciu drużynach harcerskich.

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Zagłębia Miedziowego” odniosła poważny sukces. Zorganizowała imprezę „wystrzał”, wizytówkę lubińskiej miedzi. Wszystko tu było dopięte na ostatni guzik. Słowa uznania i gratulacje należą się więc Bohdanowi Marko-

wiczowi, Stanisławie Janusz, Stanisławie Marczak, Barbarze Zboruckiej.

W zbudowanym przez harcerzy na lubińskim lotnisku miasteczku namiotów, mieszkało około 400 młodych zapalców-modelarzy. W uroczystym otwarciu zawodów, wzięli udział przedstawiciele Zarządu Głównego Aeroklubu PRL, Centralnego Zarządu Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego, sekretarze Komitetu Powiatowego PZPR w Lubinie. Pogoda dopisała wspaniale, nie dopisali natomiast przedstawiciele powiatowej i miejskiej rady narodowej. Nie przyszła. Zresztą na pewno już tego żałują, bo było na co popatrzeć.

(Z. J.)



Już po raz szósty Zarząd Okręgowy Związku Zawodowego Górników i Oddział PTTK w Legnicy zorganizowali tradycyjny rajd turystyczny „Szlakiem Polskiej Miedzi”. W tegorocznej imprezie udział wzięło ponad 500 osób. Podczas uroczystego zakończenia rajdu najlepszym zakładom pracy, szkołom i turystom wręczono puchary, nagrody i dyplomy. Puchar za najlicz-

niejszy udział zakładów pracy zdobyły już po raz trzeci z rzędu, Zakłady Górnicze „Lubin”. Najlepiej reprezentującym się ogniwem PTTK było koło przy Węzle PKP w Miłkowicach, które zdobyło po raz drugi puchar prezesa oddziału PTTK. Ponadto puchary wręczono Szkole Podstawowej w Raczkowej, legnickiej Szkole Podstawowej nr 4, a dyplomy i nagrody za zwycięstwo w konkursie „Czy znasz LGOM” otrzymało Liceum Ekonomiczne.

18 bm. zakończyły się rozgrywki piłkarskiej ligi okręgowej województwa zielonogórskiego. Niestety, piłkarze „Chrobrego” Głogów, którzy przez wiele tygodni przewodziли stawce rywali, nie zdołali wywalczyć awansu do III ligi. Szansa została za-

przepaszczone już przed dwoma tygodniami, kiedy mimo atutu własnego boiska, „Chrobry” zdołał zaledwie zremisować 1:1 z „Dozametem” Nowa Sól i stracił przodownictwo w tabeli na rzecz „Promienia” Żary.

Lekkoatleci MLKS „Legniczanka” uczestniczyli w mistrzostwach Dolnego Śląska juniorów we Wrocławiu, osiągając kilka wartościowych rezultatów. Tytuł mistrzowski zdobył Jerzy Siny w biegu na 800 m w dobrym czasie 1:54,7. Wicemistrzynią okręgu w skoku w dal została Helena Kowgier skacząc na odległość 5,51 m. Na uwagę zasługują również rezultaty Krystyny Gil na 100 i 200 m – 12,6 i 25,7 oraz Barbary Orłowskiej na 800 m – 2:18,1.

Od piątku do niedzieli, 23-25 bm, zorganizowany zostanie kurs sędziów piłki siatkowej. Kandydaci na arbitrów w tej dyscyplinie sportu, mogą zgłaszać swój akces w dniu dzisiejszym od godz. 17 w sali sportowej przy ul. Głogowskiej 16 w Legnicy lub na numer telefonu 28-17 w godzinach 8-16.

Przed kilkoma dniami w „Legmecie” odbyło się zebranie komitetu budowy ośrodka wypoczynku świątecznego w Koskowie, z udziałem dyrektora naczelnego KGHM, dr. Tadeusza Zastawnika. Podczas spotkania omówiono najważniejsze sprawy związane z przygotowaniem do rozpoczęcia budowy ośrodka. Według informacji przedstawiciela „Cuprum”, wybudowanie ośrodka pochłonie niebagatelną kwotę 128 mln zł. W chwili obecnej opracowywane są założenia techniczno-ekonomiczne, a do końca br. opracowana zostanie dokumentacja na drogi. Rozpoczęcie robót przewidywane jest w początkach przyszłego roku.

Klub pletwonurków „Pinoter” przy Oddziale PTTK w Legnicy zorganizował na basenie przy ul. Artyleryjskiej ciekawe pokazy i ćwiczenia ratownictwa wodnego. Legnicy pletwonurkowie zaprezentowali ćwiczenia w aparatach powietrznych, szukania przedmiotów pod wodą oraz ratowania tonących. Z okazji pokazów zademonstrowano wystawę sprzętu do nurkowania i ratownictwa wodnego.

W półfinałowym spotkaniu siatkówki chłopców rozegranym w ramach Dolnośląskiej Spartakiady Młodzieży, Legnica zwyciężyła Lubin 3:0 i uzyskała awans do turnieju finałowego.

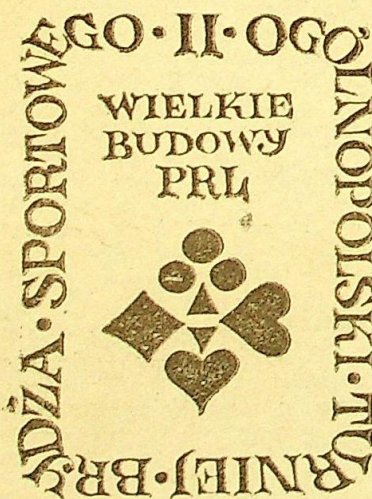
W Lubinie i w Legnicy odbyły się w ubiegłym tygodniu mile uroczystości związane z awansem zespołu Zagłębia Lubin

do I ligi tenisa stołowego, a „Konfeksu” Legnica do ligi okręgowej. Tenistów stołowych podejmowali przedstawiciele władz miejskich. Podczas spotkań zawodnikom wręczono pamiątkowe dyplomy i nagrody rzeczowe.

17 i 18 czerwca w Legnicy rozegrana została wojewódzka spartakiada młodzieży w akrobatyce sportowej. W rywalizacji uczestniczyły reprezentacje 5 powiatów. W klasyfikacji powiatowej zwyciężyła Świdnica, wyprzedzając Złotoryję, Jawor, Legnicę i Wrocław. W punktacji klubowej triumfowała „Polonia” Świdnica przed LZS Jawor, „Górnikiem” Złotoryja, „Chojnowianką” i „Legniczanką”. W poszczególnych konkurencjach zwyciężyli: trampolina dziewcząt – Mariola Krocak (LZS Jawor) trampolina chłopców: Eugeniusz Podeszwa (LZS Jawor) czwórki chłopców – „Górniki” Złotoryja (Lesław Antonowicz, Sławomir Halada, Bogdan Zajac, Mirosław Sieja) dwójki chłopców – „Górniki” Złotoryja (Antonowicz, Halada) dwójki mieszane – LZS Jawor (Anna Szczuchura, Henryk Płoszaj) dwójki dziewcząt – „Polonia” Świdnica (Halina Święk, Dorota Zajac) trójki dziewcząt – „Polonia” Świdnica (Jadwiga Cieślak, Halina Święk, Dorota Zajac). W skokach zwyciężyli zawodnicy „Polonii” Świdnica, Krystyna Krawczyk i Zbigniew Kosiek.

Na marginesie dobrze zorganizowanej imprezy nasuwają się uwagi, dotyczące sposobu sędziowania. Jest rzeczą oczywistą, że w sportach tzw. niewymiernych zawsze występują rozbieżności w ocenie poszczególnych sędziów. Nie są one jednak aż tak rażące, jak to się dzieje w Legnicy, gdzie różnice wynosiły nawet 1,2 pkt. Sytuacja wyjaśniła się dopiero po zapoznaniu się ze składem komisji sędziowskiej. Okazało się, że zawody prowadzili trenerzy, instruktorzy i opiekunowie poszczególnych zespołów, a więc osoby bezpośrednio zainteresowane rywalizacją zawodników. Dążenie za wszelką cenę do zwycięstwa swych podopiecznych, doprowadziło do niezdrównej atmosfery i wypaczyło w pewnym stopniu sportową rywalizację zawodników. Wydaje się więc konieczne, aby mieszczący się w Świdnicy Okręgowy Związek Akrobasty Sportowej poświęcił wiele uwagi szkoleniu sędziów. Jedynie bowiem neutralny sędzia może obiektywnie ocenić umiejętności i nie skrzywdzić młodych sportowców.

(Z. L.)



LUBIN 23-25 VI 1972

W DNIACH 23-25 czerwca w lubińskim Domu Kultury Zagłębia Miedziowego odbędzie się II Ogólnopolski Kongres Brydża Sportowego „Wielkie Budowy PRL”. Organizatorzy spodziewają się, że w zawodach brydżowych weźmie udział około 280 brydżystów z całego kraju. Niestety, nie przyjadą do Lubina atutowe asy polskiego brydża, zawodnicy, którzy reprezentują Polskę na olimpiadzie brydżowej w Miami Beach na Florydzie. Ale sympatycy tego sportu będą mieli okazję obserwować zmagania kilkunastu brydżystów należących do czołówki światowej. Zapowiedział swój przyjazd doskonały brydżysta, sekretarz redakcji miesięcznika „Brydż”, Henryk Niedzwiedzki. Jako pierwsza zgłosiła swój udział drużyna I-ligowego „Gór-

nika” Bytom, w składzie: Stanisław Fangor – mistrz krajowy, Tadeusz Gałazka – mistrz międzynarodowy, Jarosław Kaczorowski – mistrz międzynarodowy, Bogusław Rudawski – mistrz krajowy. Oczywiście, przy zielonych stolikach zasiądą również brydżysty Lubina.

Pierwszy Kongres Brydżowy „Wielkie Budowy PRL” odbył się w ubiegłym roku z inicjatywy sekcji brydżowej DKZM, której prezesem jest Wiesław Malaczynski. Zarząd Główny Polskiego Związku Brydża Sportowego przyznał tej imprezie punkty klasyfikacyjne jak dla turniejów ogólnopolskich. Fakt ten jest gwarancją wysokiego poziomu imprezy. W ubiegłym roku w lubińskich zawodach brydżowych brała udział krajowa drużyna wicemistrzów Europy z Estoril (Portugalia). Tym cenniejsze są więc zwycięstwa zawodników Lubina, wśród których nie brakuje brydżystów reprezentujących wysoki poziom ogólnopolski. Zwycięzcami ubiegłorocznego turnieju par została para lubińska: Jan Wandzel i Wiesław Frączek.

Program tegorocznego kongresu brydżowego przedstawia się następująco: piątek, 23. VI. godz. 17.00 – Ogólnopolski Turniej Par; sobota, 24. VI. godz. 9.00 – Ogólnopolski Turniej Indywidualny, godz. 17.00 – Ogólnopolski Turniej Teamów; niedziela, 25. VI. godz. 10.00 – Ogólnopolski Turniej Par (NZ).

W niedzielę, w godzinach wieczornych nastąpi rozdanie nagród i zakończenie kongresu. Liczymy, że będzie on nie mniej interesujący, niż w ubiegłym roku.

(mj)

PRAWDZIWE ŚWIĘTO

PIERWSZA czerwcową niedzielą, na długo po-
zostanie w pamięci dzieci
pracowników Zakładów
Górnich „Lubin”. Ale,
co jest również warte podkreśle-
nia, w pamięci ich rodziców.
Prawie czterysta dzieciaków wy-
ruszyło z samego rana w „wielką”
podróż. Zakładowe autokary za-
wiozły je do... Głogowa. Tam,
nad brzegiem Odry, w pię-
knej „polowej” scenerii odbyło
się mnóstwo imprez. Wymieńmy
kilka dla przykładu: strzelanie z
kabekasów, konkurs papierowych
gołębi, konkurs rysunkowy i tur-
niej piłki nożnej. Największym
oczywiście powodzeniem cieszyło
się strzelanie i chociaż wielu z
nas spodziewało się, że maluchy
będą miały poważne trudności z
trafieniem do tarczy, to końcowe
wyniki przeszły nasze najśmielsze
oczekiwania. Piotrek Legodziński,
trzynastoletni uczeń szkoły numer
6 w Głogowie, osiągnął w strze-
laniu na odległość 50 metrów
świetny rezultat 45 pkt. na 50
możliwych.

Dużym powodzeniem cieszył się
również konkurs rysunkowy zor-

ganizowany w trzech grupach
wiekowych. Wśród sześciolatków
zwytyła Zuzia Kargol, w grupie
do lat dziesięciu Mariusz Kubel,
w grupie dzieci do lat czternastu
Zosia Słodowska. Konkurs stał na
bardzo wysokim poziomie o czym
może świadczyć fakt wręczenia
przez wysokie jury ponad pięć-
dziesięciu nagród. Zresztą, w tym
dniu było tyle konkursów i tyle
nagród, że chyba każde dziecko
przywiozło do domu jakieś tro-
feum.

Najważniejszy punkt południo-
wej pory to obiad.

Po południu odbyła się prze-
jażdżka środkami pływającymi
po Odrze, a wieczorem
ciekawym turniej wiedzy o Legnicko-
Głogowskim Okręgu Miedziowym.
Zwyciężyły w tym turnieju
dzieci górników.

Po kolacji, późnym wieczorem
powróciły dzieci do Lubina. Zmę-
czone, trochę pobrudzone, ale bar-
dzo szczęśliwe. To był bogaty w
przeżycia dzień. Wszystko w



Dużym powodzeniem cieszył się konkurs rysunkowy... Wysokie jury wręczyło
ponad pięćdziesiąt nagród.
Fot. S. Pelczar

tym dniu było prawdziwe,
nawet rodzice mogli powiedzieć,
że mają naprawdę wolny dzień,
przez prawie dwanaście godzin nie
musieli martwić się o swoje dzieci.
Były bowiem w dobrych rękach

organizatorów tej imprezy, którym
należą się słowa największego
uznania za pracę, ale również za
ciekawą pomysł zorganizowania
tej imprezy.

PEST

FUCHA ZA PÓŁ MILIONA

IGOR GOŚKO

RZEMIEŚNIK: Jeżeli mi
nadpłacono, to nie z
mojej winy. Nie znam
się na przepisach bu-
dowlanych.

**INSPEKTOR NADZO-
RU:** Nie obchodzi mnie, w jaki spo-
sób wykonywane były roboty. Dla
mnie najważniejsze, że zostały one
wykonane.

DYREKCJA PKS: Nie wiedzieliśmy,
że Rzemieślnicza Spółdzielnię Zaopa-
trzenia i Zbytu dyrektora Oddziału VI PKS
nawiązała kontakt z prywatnym przedsiębiorcą budowlanym
JÓZEFEM DOBIESEM. Rzemieś-
nik okazał się w swojej branży gru-
bą rybą.

„ZA PÓŁ MILIONA NIE BĘDĘ RO-
BIŁ” – postawił zleceniodawcy ultimatum.
„WYLEWANIE BETONU NIE
OPLACI MI SIĘ, ZGÓDZMY SIĘ NA
TRYLINKĘ”.

Ugodzono się, a ta uгада po-
ciągnęła za sobą zwykłe koszty ro-
bót z pół do trzech milionów zło-
tych. PKS to przecież bogate przed-
siębiorstwo...

Józef Dobies przystąpił do pracy
bez kosztorysu i dokumentacji. Po-
magali mu robotnicy zatrudnieni w
jego zakładzie, nie gardził też do-
rażną pomocą „fachowców” spod
kiosków z piwem i knajp. Teren pod
trylinkę wyrównały spychacze, zała-
towane „na lewo” z przedsiębiorstw
budowlanych. Nie miał również rze-
mieśnik problemów ze żwirem, ce-
mentem, trylinką, krawężnikami. Zwi-
rowozili mu kierowcy wywozów, ob-
sługujących głogowskie budowy (od
100 do 300 zł za jeden ładunek),
pozostali, materiał dostarczyli kom-
binujący w podobny sposób pracow-
nicy Zielonogórskiego Przedsiębior-
stwa Robot Inżynierskich.

Roboty szła aż miło...
Każdy hochsztapler i złodziej ma
swoje Waterloo, nie poszczęściło się
więc i Dobiesowi. Rzemieślniczego
cwaniaka funkcjonariusze MO mieli
nieprzerwanie „na oku”, a to z tej
racji, że niedawno opuścił on wię-
zienie, gdzie odsiadywał wyrok za
podobne jak w PKS-ie sztuczki.

„PANIE WŁADZO – bił się w pier-
si Dobies, kiedy milicjanci ostrzegali
go przed niezgodnymi z literą pra-
wa praktykami – WIEZIENIE NAU-

Należało jednak wykorzystać szansę,
jaką daje ogłoszenie przetargu. Jest
to zresztą warunek, który musi być
spełniony przed powierzeniem robo-
ty rzemieślnikowi.

Przez Rzemieślniczą Spółdzielnię
Zaopatrzenia i Zbytu dyrektora Odd-
ziału VI PKS nawiązała kontakt z
prywatnym przedsiębiorcą budowlanym
JÓZEFEM DOBIESEM. Rzemieś-
nik okazał się w swojej branży gru-
bą rybą.

„ZA PÓŁ MILIONA NIE BĘDĘ RO-
BIŁ” – postawił zleceniodawcy ultimatum.
„WYLEWANIE BETONU NIE
OPLACI MI SIĘ, ZGÓDZMY SIĘ NA
TRYLINKĘ”.

Ugodzono się, a ta uгада po-
ciągnęła za sobą zwykłe koszty ro-
bót z pół do trzech milionów zło-
tych. PKS to przecież bogate przed-
siębiorstwo...

Józef Dobies przystąpił do pracy
bez kosztorysu i dokumentacji. Po-
magali mu robotnicy zatrudnieni w
jego zakładzie, nie gardził też do-
rażną pomocą „fachowców” spod
kiosków z piwem i knajp. Teren pod
trylinkę wyrównały spychacze, zała-
towane „na lewo” z przedsiębiorstw
budowlanych. Nie miał również rze-
mieśnik problemów ze żwirem, ce-
mentem, trylinką, krawężnikami. Zwi-
rowozili mu kierowcy wywozów, ob-
sługujących głogowskie budowy (od
100 do 300 zł za jeden ładunek),
pozostali, materiał dostarczyli kom-
binujący w podobny sposób pracow-
nicy Zielonogórskiego Przedsiębior-
stwa Robot Inżynierskich.

Roboty szła aż miło...
Każdy hochsztapler i złodziej ma
swoje Waterloo, nie poszczęściło się
więc i Dobiesowi. Rzemieślniczego
cwaniaka funkcjonariusze MO mieli
nieprzerwanie „na oku”, a to z tej
racji, że niedawno opuścił on wię-
zienie, gdzie odsiadywał wyrok za
podobne jak w PKS-ie sztuczki.

„PANIE WŁADZO – bił się w pier-
si Dobies, kiedy milicjanci ostrzegali
go przed niezgodnymi z literą pra-
wa praktykami – WIEZIENIE NAU-

CZYŁO MNIE ROZUMU I ZA SKAR-
BY NIE PÓJDE JUŻ NA ŻADNĄ LE-
WIZNĘ”.

Poszedł i to na całego. Miał zre-
szta ułatwione zadanie, bo PKS pod-
pisał z nim umowę ryczałtową, któ-
rą zawierać można tylko z jednost-
ką uspołecznioną. W rachunku wy-
stawionym zleceniodawcy Józef Do-
bies wykazał wiele robót, które w
istocie nie zostały wykonane. Napi-
sał m. in., że jego ludzie pracowali
przy pomocy łopat i kilofów, gdy w
rzeczywistości robiły to spychacze.
A roboty ręczne są prawie pięcio-
krotnie droższe od mechanicznych.
Wykazał również, że musiał wywieźć
z PKS-u wiele ton ziemi, a faktycz-
nie spychacze tylko rozpiantowały tę
ziemię. Fikcyjnych pozycji było zna-
cznie więcej. Zrodził się z nich ra-
chunek, zawyżony – jak udowodnił
biegły sadowy – o 535.791 złotych.

Józef Dobies był już kilkakrotnie
karany, m. in. za przestępstwa zwi-
zane z wykonywaniem zawodu. Po-

mimo tego kompetentny organ wła-
dy administracyjnej nie pozbawił
go prawa prowadzenia prywatnego
zakładu. Sprawa Dobies, który
„zarobił” na PKS-ie 7,5 roku wię-
zienia (prokurator założył rewizję od
tego wyroku) nie jest jednak praw-
niczym casusem. Przez wokandy są-
dowe przewija się, niestety, sporo
takich spraw. Kanciarze mają czę-
sto wdzięczne pole do popisu, po-
nieważ ich procederowi sprzyja kli-
mat panujący w niektórych przed-
siębiorstwach. Klimat niewiedzy o
tym, co się robi i jak się robi, cze-
mu towarzyszy brak odpowiedniej
kontroli nad sposobem wydatkowa-
nia społecznych groszy. A przecież
są to pieniądze z naszej wspólnej
kieszeni.

PS. W tym roku wydane zostało
zarządzenie, na mocy którego spół-
dzielnie rzemieślnicze traktowane są
na prawach jednostek uspołecznio-
nych. Stało się to już po sprawie,
o której piszemy.

TECHNIKUM I ZASADNICZA SZKOŁA BUDOWLANA

PRYZAKŁADOWA WPBP 1

w Legnicy, ul. Złotoryjska, skrytka pocztowa 65

ZATRUDNIĄ Z DNIEM 1 WRZEŚNIA 1972 R.:

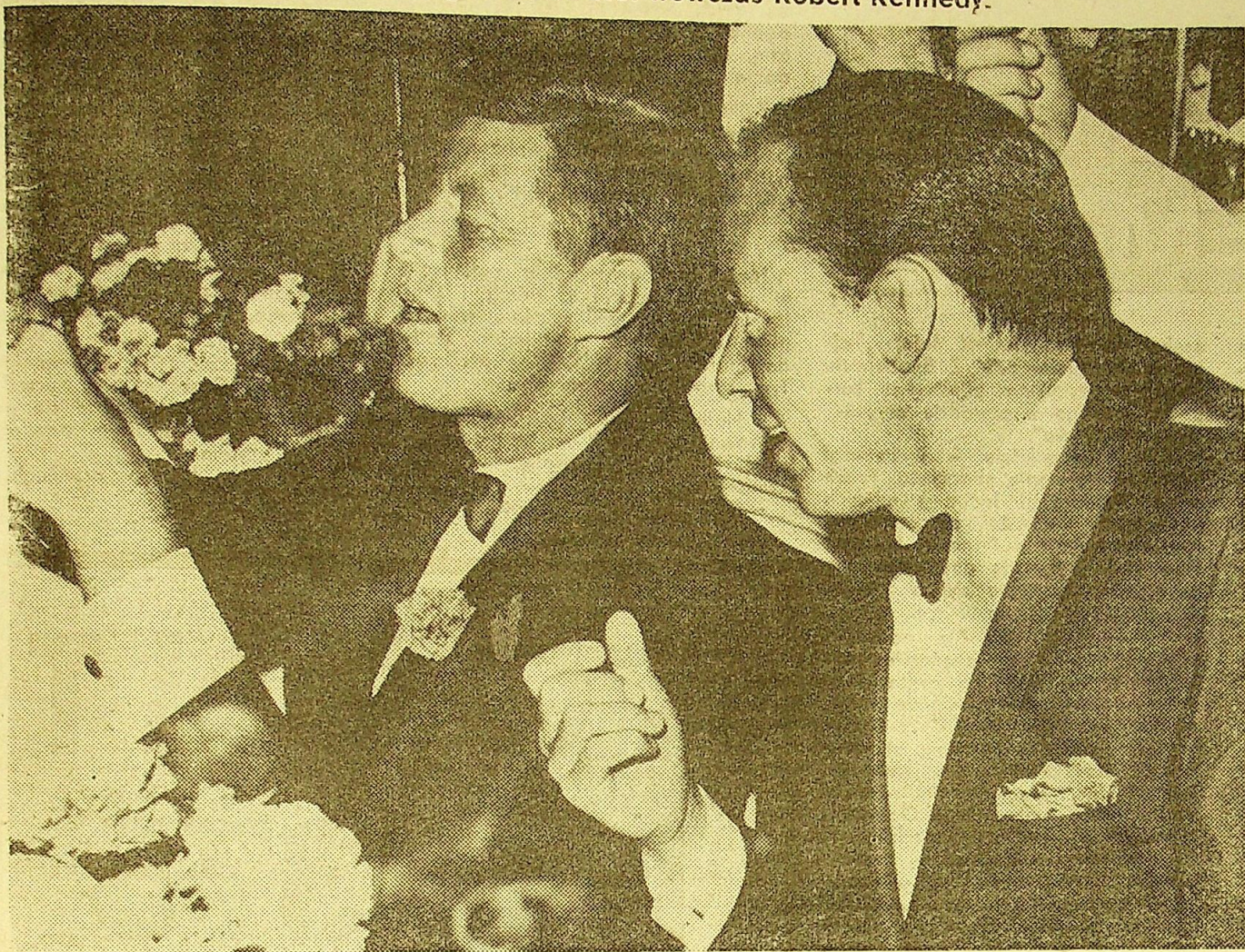
- nauczyciela języka polskiego i wychowania obywatel-
skiego,
- nauczyciela wychowania fizycznego,
- nauczycieli przedmiotów zawodowych,
- kierownika szkolenia praktycznego.

Od kandydatów wymagane jest właściwe wykształcenie oraz praktyka w
zawodzie. O przyjęcie ubiegać się mogą również absolwenci szkół wyż-
szych i techników przem. pedagogicznych.

241-k

Przyjacielskie stosunki prezydenta Johna F. Kennedy'ego z Frankiem-boyem datowały się od kampanii wyborczej 1960 roku. Zakończył je gwałtownie raport ministerstwa sprawiedliwości. Na czele tego resortu stał wówczas Robert Kennedy.

CZARNA 13



mnie; kto go raz wykołuje, powinien tego zawsze żałować".

DLA TYCH, którzy znali piosenkarza, nie było to żadnym zaskoczeniem. W 1968 roku Frank Sinatra oświadczył, że popiera Huberta Humphreya i jego nominację na kandydata partii demokratycznej w wyborach prezydenckich. Stało się to wkrótce po ogłoszeniu przez Roberta Kennedy'ego, iż on także pragnie kandydować w wyborach. „Bobby nie posiada po prostu kwalifikacji, by zostać prezydentem” – wyznał ze znawstwem Sinatra.

Spekulacje na temat raportu ministerstwa sprawiedliwości dotyczące Franka Sinatry odbiły się szerokim echem. Zgodnie z tradycją ministerstwo nie tylko nie ujawni treści raportu, ale nawet zaprzeczy jego istnieniu. Nicholas Gage, autor relacji z której korzystamy, dzięki „specjalnym źródłom” uzyskał kopię tego raportu. Dokument ma 19 stron, nosi datę 3 sierpnia 1962 roku i tytuł: „Francis Albert Sinatra, a/k/a Frank Sinatra”. Zawarte w nim informacje pochodzą częściowo od agentów FBI, którzy śledzili gansterów mających powiązania z Sinatrą, podsłuchiwali ich rozmowy telefoniczne, a częściowo od informatorów rządowych. Wynika z nich niezbicie, że Sinatra utrzymywał w późnych latach 50 oraz w początkach lat 60 kontakty z dziesięcioma najbardziej znanymi gangsterami USA. Raport zawiera dokładne dane dotyczące rozmów telefonicznych gangsterów z Sinatrą prowadzonych przez tajny telefon piosenkarza. Wylicza się tam rów-

JEST to jeden z najbardziej sensacyjnych raportów, jakie obiegały prasę amerykańską. Wykazane w nim powiązania Franka Sinatry, czołowego piosenkarza USA, z szefami przestępczego podziemia, poruszyły głęboko opinię publiczną. Autor niniejszej relacji, Nicholas Gage, reporter „New York Times”, dziennika o międzynarodowym zasięgu, zdołał dotrzeć do tajnych raportów rządowych.

„Przyjaźń jest wszystkim” – mówi don mafii w powieści Mario Puzo „Wujaszek”. „Przyjaźń to więcej niż talent. Więcej niż rząd i prawie tyle co rodzina. Nie zapomnij o tym nigdy”. Przywódca mafii udziela tej rady niejakiemu Johnny Fontane, piosenkarzowi, który kończąc się karierę, chce uratować przy pomocy błyskotliwej roli filmowej. Wielu uważa ten motyw książki za aluzję do kariery Franka Sinatry, który w 1953 roku rolę w filmie „Na wieki potępieni”, przydał świeżego blasku swojej przybladłej już nieco gwiazdzie. Ta nowa passa pozwoliła Sinatrze zapowiedzieć zakończenie kariery w 1971 roku. Na szczycie sławy.

Podobieństwo między Johnny Fontane i Frankiem Sinatrą jest czysto powierzchowne. Ci, którzy znają życiorys popularnego piosenkarza wiedzą na przykład, że Sinatra nie zasłużyłby sobie na radę-przestrożkę, ze strony bossa mafii. Przez 30 bowiem lat Frank Sinatra podtrzymywał przyjaźń z przywódcami amerykańskiego podziemia nawet wówczas, kiedy rzucało to cień na jego sławę, szkodziło jego finansowym interesom i kosztowało go zerwanie przyjaznych stosunków z ówczesnym prezydentem Johnem F. Kennedym.

Nie powinny dziwić powiązania piosenkarzy z gangsterami. Ci ostatni mają przecież swój udział w nocnych klubach, gdzie ci pierwsi rozpoczynają karierę. Ale nikt z tego show-businessu nie rozbudował tych znajomości w długotrwałą przyjaźń. I chociaż Frank Sinatra nigdy nie stanął pod zarzutem udziału w nielegalnych interesach mafii, to jednak faktem jest, że odwiedzał jej przedstawicieli i przywódców, przedstawiał im kobiety i pozwalał powoływać się na swoje nazwisko w rozmowach świata przestępczego z przedstawicielami rządu.

WKAMPANII wyborczej 1960 roku Kennedy był kandydatem demokratów do fotela prezydenckiego. Nie odstępował go wówczas na krok pierwszy piosenkarz USA, towarzysząc młodemu senatorowi w wiecach wyborczych, chwytając jego zalety i zbierając dla niego pieniądze. Po wyborze Kennedy'ego na prezydenta, Sinatra zdwoił wysiłki i poświęcił dziesięć tygodni intensywnej pracy, by zorganizować galowe przyjęcie z okazji wprowadzenia się Kennedy'ego do Białego Domu. Karty wstępu wahały się od 100 do 10 tysięcy dolarów. Wysiłki Sinatry zdołały w ciągu jednej nocy złagodzić zadłużenie wyborcze o 1400 tysięcy dolarów. Nikt nie miał wątpliwości, że Sinatra będzie najbardziej mile widzianym artystą w Białym Domu. Ale już wkrótce sprawy nie wyglądały aż tak różowo. Kontakty piosenkarza z prezydentem zaczęły się psuć z chwilą, kiedy Robert Kennedy objął tekę ministra sprawiedliwości, zapowiadając jednocześnie ostrą walkę z organizacjami przestępczymi.

Starzy, doświadczeni pracownicy ministerstwa sprawiedliwości dziwili się trochę tym koligacjom. Nie mogli zrozumieć, jak to się dzieje, że z jednej strony rząd zapowiada walkę z mafią, z drugiej strony chętnie wita w progach Białego Domu człowieka, który z przywódcami mafii utrzymuje zażyłe kontakty. Skargi na ten temat dotarły do Roberta Kennedy'ego. Zażądał on więc od wydziału „Organizacje przestępcze” w ministerstwie sprawiedliwości raportu dotyczącego powiązań Sinatry z mafią. Chociaż ministerstwo nigdy nie inwigilowało Sinatry, można było zebrać odpowiednie dowody na podstawie prowadzonych nieustannie obserwacji przywódców gangów USA. Te rozproszone informacje opraco-

wał w formie raportu jeden z adwokatów ministerstwa. Kiedy przeczytał to Robert Kennedy uważał za wskazane przedłożyć ów raport bratu. Prezydent Kennedy zajmował się jeszcze sprawdzaniem raportu i właśnie w tym czasie zdarzyło się coś, co zdecydowanie przeważało szalę.

Sam „Moe” Giancana, jeden z bossów mafijskich w Chicago i przyjaciel Sinatry, miał dosyć stałego śledzenia przez agentów FBI. Upoważnił on więc swojego zaufanego do oświadczenia agentom, iż on, Giancana, pragnie sam rozmówić się z Robertem Kennedym na temat zaniechania tej uciążliwej „zabawy w chowanego”. Ów zaufany poinformował nawet agentów FBI jak sobie jego zleceniodawca wyobraża zorganizowanie spotkania na tak wysokim szczeblu: „Moe powiedział, że jeśli Kennedy będzie gotów do rozmowy, to wystarczy skorzystanie z pośrednictwa Franka Sinatry, a spotkanie dojdzie do skutku”.

Według informacji uzyskanych od jednego ze współpracowników Roberta Kennedy'ego, minister sprawiedliwości nie tylko zignorował to zaproszenie, ale przedłożył również raport FBI na ten temat prezydentowi. To zakończyło „miesiąc miodowy” prezydenta i Franka Sinatry. Opinia publiczna poinformowana została o „zerwaniu” w sposób iście amerykański. Otóż kiedy John F. Kennedy odwiedził Palm Springs, przenocował tam w domu Binga Crosby'ego. Zbudowane specjalnie w oczekiwaniu wizyty prezydenta Kennedy'ego, nowe skrzydło domu Sinatry w tymże Palm Springs – pozostało puste. Od przyjaciół z kręgu Kennedy'ego dowiedział się Sinatra niebawem, że to właśnie Bobby Kennedy przekonał prezydenta o celowości zerwania tej znajomości. Sinatra mu tego nigdy nie zapomniał. Matka piosenkarza powiedziała kiedyś: „Mój syn jest podobny do

niez niejedną przysługę jaką popularny piosenkarz wyświadczył mafistom. Zresztą był to rewanż.

Warto może zacytować przykład takiej drobnej grzeczności. W sprawie tej występuje handlarz samochodów, Peter Epstein. Próbował on nakłonić Sinatrę do wykonania piosenki reklamującej filię Pontiacu w Skokie, stan Illinois. Piosenkarz odmówił. Epstein prosił więc o wstawienie u Joseph'a i Rocco Fischettich, kuzynów osławionego Al Capone, należących do czołówki bossów gangsterskich. „Potem Sinatra wykonał reklamówkę z grzeczności, bez honorarium” – brzmi cytat z raportu, bazujący na zeznaniu byłej żony Epsteina. Sinatra zgodził się jednak przyjąć, w dowód wdzięczności obrotowego kupca, podarunek w postaci dwóch samochodów marki Pontiac.

Bracia Fischetti skorzystali nie tylko z tej przysługi. Raport ministerstwa sprawiedliwości wskazuje na dziwną umowę zawartą pomiędzy Sinatrą a hotelem „Fontainebleau” w Miami Beach. Każdorazowo, kiedy występował tam Frankie-boy procent od honorarium otrzymywał Joe Fischetti. Oczywiście pod fałszywym nazwiskiem Joe Fisher. Ale za to pieniądze były prawdziwe. Do końca kwietnia 1962 roku przekazano na to nazwisko 71 czeków na łączną sumę 38.340 dolarów. Trudno sprawdzić tego rodzaju operacje finansowe. Raport zwraca jednak uwagę, że Joe Fischetti w deklaracjach podatkowych za lata 59–60 wykazuje honorarium w wysokości 12.960 dolarów otrzymane od dyrekcji hotelu „Fontainebleau” za organizowanie imprez rozrywkowych. Nietrudno zgadnąć czyim impresario jest Fischetti vel Fisher.

Opr. Erpe

MAFIA



KEDY stanął w drzwiach biura, Gus Blattner pracował właśnie przy kłótarce. Przybysz miał na sobie sportowy trenz i kapelusz z szerokim rondem zacienającym twarz. Uderzały w niej jednak brwi o prawie pomarańczowym kolorze, olbrzymie okulary słoneczne i duży, czarny wąs. Falszywy. Widać to było zbyt wyraźnie. Zdumienie Gusa Blattnera było całkowite. Zjawia zdjęła kapelusz, okulary słoneczne, oderwała wąsy i spoza tego przebrania wyłonił się młody człowiek.

— Dudley McBean, agent numer 375 — zameldował się służbiście.

— Aha...

— Czy tutaj mieści się instytut detektywistyczny ARGUS, który drogą korespondencyjnych kursów szkoli młode talenty?

Gus poczuł się nieswojo: „Mam wrażenie, że lepiej będzie, jeśli pan pomówi z moim partnerem” — to mówiąc wskazał na drzwi do pomieszczenia obok. Wolął jednak uprzedzić niespodziewaną wizytę. „Zaraz pana zamelduję”.

W pokoju, przy biurku, siedział mężczyzna o jowialnej twarzy. Przed nim stos kopert. Otwierał je pilnikiem do paznokci, wydając gotówkę i czekając.

— Tajny agent numer 375 prosi o audiencję. Mówiąc serio, mam niedobre przecucie, iż to jeden z naszych korespondencyjnych uczniów.

— A komu on tutaj potrzebny? Co za lichy go przyniosło?

— Skąd mogę wiedzieć? Jestem w naszym interesie tym człowiekiem, który tylko haruje. Mój zakres obowiązków przewiduje obsługiwanie kopiarki i sporządzanie tygodniowych lekcji kryminalistyki dla naszych uczniów.

— Nie denerwuj się, drogi współniku, wiesz jakie to ważne. To właśnie tygodniowe lekcje kierują do nas ten strumień gotówki. Chętnie zastąpiłbym cię przy kopiarence, ale dłuższe stanie nie odpowiada moim nogom. Moją specjalnością jest przyjmowanie korespondencji i utrzymywanie ścisłego kontaktu z naszymi uczniami. A poza tym, czy to nie obojętne, jak dzielimy naszą pracę? Zysk i tak dzielimy na pół. Spójrz na dzisiejszą porcję opłat! Przed sześcioma miesiącami byłeś jeszcze źle zarabiającym pracownikiem stacji benzynowej...

— Nie przypominaj mi o tym. Wówczas zarabiałem mało pieniędzy, teraz, kiedy prowadzi mi się lepiej, mam na karku Natalię. Mam wrażenie, że mnie oszukuje... Gdybym ja na tym przylapał, skończyłbym z nią i z jej kochankiem. Na zawsze!

Człowiek zza biurka wstał, podszedł do partnera i poklepał go uspokajająco po ramieniu: „Nie martw się stary, tak to jest. Kiedy człowiek poślubi zbyt piękną kobietę...”

W przedpokoju, wyczekując uśmiechnięty, siedział tuż przy drzwiach młody człowiek.

— Dzień dobry, przyjacielu. Nazywam się Homer Fritch, pułkownik w stanie spoczynku. Czym mogę służyć?

— Bardzo mi miło pana poznać, sir. Nazywam się Dudley McBean. Młody człowiek oczekiwał jakiegoś reakcji ze strony pułkownika; nie do-

czekał się, więc ciągnął dalej: „Tajny agent, numer 375! Z Snobomish. Jestem uczestnikiem zaocznego kursu kształcącego w zawodzie prywatnego detektywa”.

— Ależ oczywiście — wykrzyknął pułkownik w stanie spoczynku, Fritch — ze Snobomish! Jeden z naszych najlepszych uczniów, a cóż pana sprowadza do Los Angeles, Dudley? Przecież pan wie, że nasze kursy są zaoczne, że studiuje się w zaciszu domowym.

— Oczywiście, sir. Ale ponieważ zapłaciłem za kurs i ukończyłem go, przybyłem osobiście do centrali, by otrzymać „odznakę detektywa wykonaną w solidnym brązie” i „estetycznie oprawiony dyplom upoważniający do wykonywania zawodu”. To przecież przewidywała umowa między nami, nieprawdaż? Opłatę w wysokości 10 dolarów za odznakę i dyplom mam przy sobie.

Pułkownik w stanie spoczynku, Fritch, usiłował w niewinnych, niebieskich oczach przybysza znaleźć jakiś cień ironii. Nie znalazł. Oto stało przed nim sto procent naiwności. Odpowiedział więc: „Tak, tak, oczywiście, mam wrażenie, że mogę panu pomóc, młody człowieku”. Odwrócił się do szafy biurowej i wyciągnął znaczek z brązu, na którym orzeł trzymał tarczę z napisem: „OFICJALNY DETEKTYW PRYWATNY”. Fritch z ceremonialnym gestem wpiął go adeptywi sztuki detektywistycznej pod kłapę płaszcza.

— Niech pan ją nosi z honorem. Następnie znów sięgnął do jednej z przepaści szuflad i wyciągnął okazałych rozmiarów kartkę papieru imitującą pergamin: „Nie miałem jeszcze okazji wpisać do dyplomu pańskiego nazwiska, ale załatwię to dla pana od ręki”. Znowu nastąpiło uroczyste wręczenie, tym razem dokumentu.

— A więc to też załatwił mi, zgodnie z umową. A teraz, przyjemnej podróży do Snopualamie.

— Miejscowość nazywa się Snobomish, pułkowniku Fritch... i nie wracam tam.

— Ach, nie?

— Nie, sir. Przypuszczam, że tutaj, w Los Angeles, znajdę więcej możliwości dla nowo nabytej wiedzy detektywistycznej, niż w swoim rodzinnym Snobomish.

— Być może. Wybacz pan, ale spieszę...

— I dlatego chciałbym skorzystać z pańskiej pomocy w znalezieniu zająca, jako prywatny detektyw. Panowie zapewniali o tym w swoim anonsie.

— Hmm, tak, to prawda. Bystry z pana chłopak. Dobrawdy, wielce obiecujący talent. Natychmiast panu pomogę.

Na kartce papieru pułkownik Fritch napisał: „Mr Dudley McBean korzysta z mojej osobistej rekomendacji do wykonywania funkcji prywatnego wywiadowcy — Col. Homer Fritch”.

— Proszę bardzo, młody przyjacielu, wystarczy, aby pokazał pan rekomendację jakiegokolwiek agencji detektywistycznej w naszym mieście, a zatrudnia pana z miejsca.

Tajny agent nr 375 nalał sobie szumnie szeroki kapelusz, słoneczne okulary i przykleił troskliwie was: „Lekcja numer 8 — sztuka maskowania się” — powiedział i opuścił biuro.

Homer Fritch westchnął z ulgą i wrócił do swego kantoru. Gus Blattner nie mógł wyjść z podziwu: „Jesteś prawdziwym mistrzem ceremonii”.

— Nie mam żadnych wyrzutów sumienia, przecież widziałeś jaki był szczęśliwy i dumny.

— A jaki będzie dopiero szczęśliwy, kiedy odwiedzi kilka prywatnych agencji w Los Angeles i dowie się tam, że twój podpis pod rekomendacją tyle znaczy, co kocie g...?

Pułkownik wzruszył ramionami: „Obawiam się, że młody człowiek będzie rozgoryczony, ale równocześnie przyswoi sobie głęboko lekcję: ostrożnie z nieznajomymi!”.

*

Nazajutrz po południu pułkownik w stanie spoczynku, Fritch i Gus Blattner zajęci byli właśnie wysłaniem estetycznych dyplomów, kiedy do biura wkroczył Dudley McBean. Tym razem bez przebrania.

— Hallo, znowu pan? — spytał pułkownik chłodno — muszę przyznać, że nie spodziewałem się pańskiego powrotu.

— Mam wrażenie, że będę potrze-

Dudleya nie było cienia wątpliwości.

Szczęki Gusa Blattnera i pułkownika Homera Fritcha opadły równocześnie. Pierwszy opanował się pułkownik: „Jak pan wpadł na ten idiotyczny pomysł?”.

— Byłaby to dla pana rentowna inwestycja. Studiowałem bowiem dokładnie wszystkie lekcje. Jakże bym mógł inaczej znaleźć wasze biuro? Przecież w anonsach podano tylko skrytkę pocztową.

Pułkownik Homer Fritch chrząknął, następnie zwrócił się do swojego partnera: „Gus, zachciej kupić na rogu jeszcze kilka kopert”.

Kiedy znaleźli się sami, Fritch spytał: „A teraz, młody człowieku, niech pan powie, jak pan odnalazł nasze biuro?”

— Lekcja trzecia — obserwacja i inwigilacja. Czekalem w urzędzie pocztowym, aż ktoś pojawi się przy skrytce. To był właśnie pan. Poszedłem tropem...

— Jest pan bardzo przedsiębiorczy, Dudley.

AGENT NR 375

bował od pana nieco więcej pomocy — oświadczył Dudley — pokazywałem mój dyplom i pańską rekomendację w każdej agencji Los Angeles. Wyśmiano mnie, a niektórzy byli jeszcze bardziej grubiańscy.

— Przykro mi tego słuchać, młody człowieku, ale zrobiłem dla pana wszystko, co mogłem.

— I dlatego zdecydowałem się pracować na własne ryzyko — kontynuował Dudley.

— Okay, wszystkiego najlepszego.

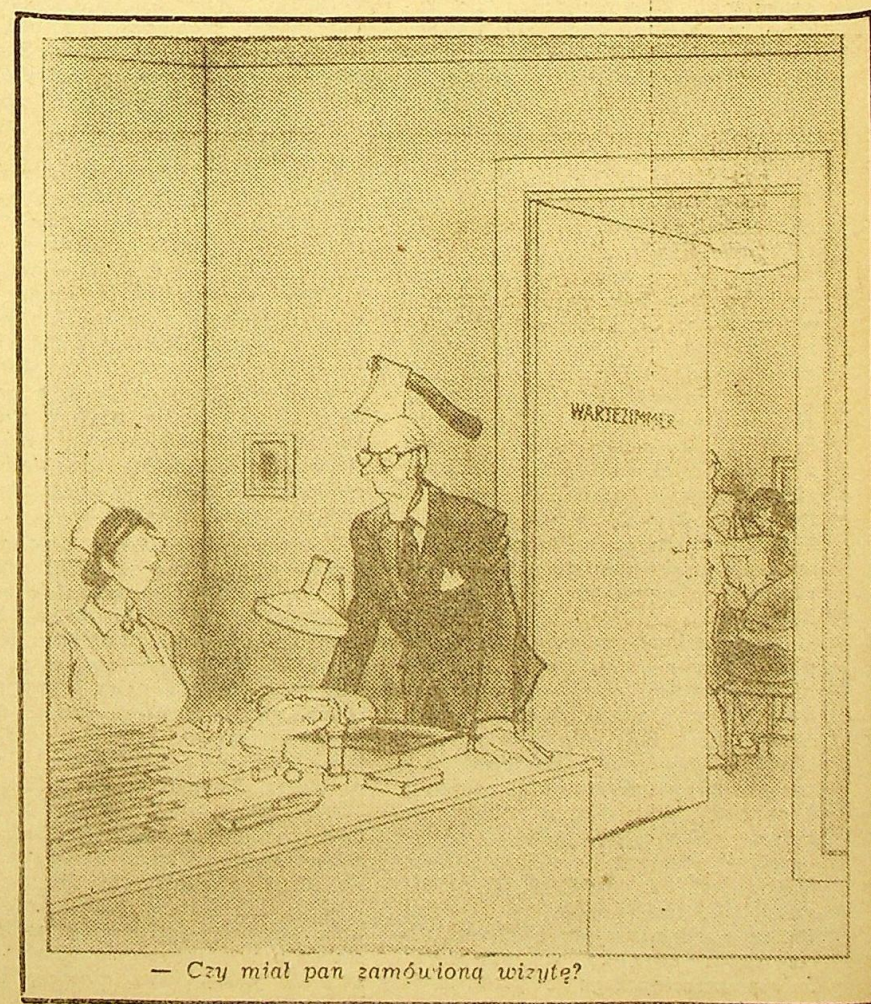
Pułkownik odwrócił się od młodego człowieka i zajął się znów przygotowywaniem poczty.

— Sądzilem, że pan da mi kapitał zakładowy potrzebny do otwarcia prywatnej agencji — w słowach

— Ale pan, pułkowniku, nie wrócił natychmiast z poczty do swego biura. Wstąpił pan do apartamentu w jednym z domów przy Franklin-Avenue. Złożył pan tam pewnej atrakcyjnej blondynce wizytę, która trwała godzinę i dwadzieścia minut.

Pułkownik wytarł pot z czoła: „Dudley, myślałem o panu i zdecydowałem się finansować pańską dalszą karierę...”

— Będę mocno zobowiązany, szefie. Nie zawiedzie się pan na mnie. Tym bardziej, że nie sądzę, aby był to głupi przypadek, iż owa atrakcyjna blondynka nosi nazwisko pańskiego partnera. Wyciąganie wniosków również zawdzięczam pańskim znakomitym lekcjom, sir.



— Czy miał pan zamówioną wizytę?

OPOLSKI FESTIWAL. W środę 21 czerwca powitaliśmy po raz dziesiąty festiwal polskiej piosenki. Przed nami jeszcze dwa koncerty: „Debiuty opolskie” (piątek) oraz — na zakończenie — tradycyjny koncert „MIKROFON I EKRAN” (sobota).

Nad sprawnym przebiegiem festiwalu czuwa niezawodny reżyser Janusz Rzeszewski, opracowanie muzyczne spoczywa w rękach Leszka Bogdanowicza. Orkiestrą Polskiego Radia i Telewizji dyrygują Stefan Rachoń i Bogusław Klimczuk. W jury tegorocznego festiwalu zasiadają m. in. nestor polskiej piosenki Mieczysław Fogg, Lucjan Kaszycki, Jacek Dobierski, Maciej Kosiński, Marek Sart.

Po raz pierwszy obejrzymy festiwal w kolorze. Życzymy dobrej zabawy!

Szczegółowe omówienie imprez festiwalowych wraz z bogatym

PROPONUJEMY

serwisem zdjęciowym zamieścimy w następnym numerze „KONKRETO”.

„STRASZNY DWÓR”. Dnia 4 czerwca minęło 100 lat od śmierci twórcy polskiej opery narodowej i polskiej pieśni artystycznej. Rok Moniuszkowski w Telewizji Polskiej zapoczątkował — nadany w marcu — „FLIS”.

Telewizja — mimo kosztów i trudności technicznych — przeprowadzi transmisję „STRASZNEGO DWÓRU” z Teatru Wielkiego w Warszawie.

Jest to opera, która — wśród kilkunastu oper Moniuszki — odznacza się największym nasileniem nuty patriotycznej, największą siłą inwencji, największą dojrzałością muzyczną. Warszawska premiera tej opery odbyła się w trudnych dla Polaków czasach, po upadku powstania styczniowego — w 1865 roku. Znaczenie tej opery zestawiamy z rolą, jaką po upadku powstania listopadowego odegrał Mickiewiczowski „Pan Tadeusz”.

Gdy w czasach Moniuszki ze sceny rozległa się aria z kuranem, w oczach Polaków na widowni pojawiły się łzy. Piękna muzyka polska stawiała się wówczas symbolem walczącej Polski.

25 czerwca na scenie Teatru Wielkiego usłyszymy i zobaczymy m. in. Krystynę Szostek-Radkówną, Bogdanę Paprockiego, Andrzeja Bogda, Andrzeja Holskiego, Bernarda Ładysza, Józefa Wojtana. Dyryguje Jan KRENZ.



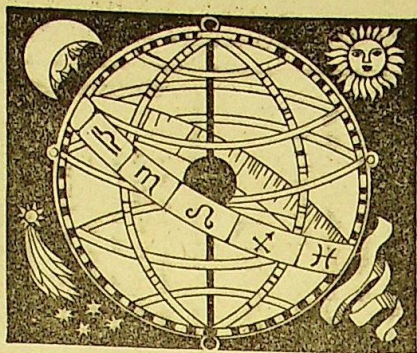
23-29 czerwca 1972 r.

PIĄTEK

10.00 — „Kto mu otworzy drzwi” — film. rum. 15.20 — Politechnika. 16.30 — Dziennik. 16.40 — Teleferie. 17.35 — Nie tylko dla pań. 17.55 — Magazyn medyczny. 18.20 — Rozmaitości. 18.40 — Kraj. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.05 — Turystyka i wypoczynek. 20.30 — X Krajowy Festiwal Polskiej Piosenki w Opolu — Debiuty Opolskie. W przerwie ok. 21.30 — Dziennik + Wiadomości sportowe.

SOBOTA

10.00 — „Kto chce zabić Jessi” — film czech. 15.30 — Program muzyczny. 15.45 — Magazyn wojskowy. 16.05 — TV Informator Wydawniczy. 16.30 — Dziennik. 16.40 — „Czy lubisz wiersze”. 17.10 — Spotkanie z przyrodą. 17.35 — Bieg po zdrowie. 18.00 — „Bitwa pod Cedynią” — reportaż. 18.35 — Pegaz. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — MONITOR. 20.10 — „Odpuść” — reportaż. 20.30 — X Krajowy Festiwal Piosenki Polskiej w Opolu — Mikrofon i ekran. W przerwie ok. 21.30 — Dziennik + Wiadomości sportowe. 23.30 — „Siedem milionów” — film ang.



GWIAZDY MOWIA...

OD 23 DO 29. VI.

Wierzmy, że nasi czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a swoich losów nie powierzą gwiazdom.

BARAN 21. III. — 20. IV.

Narazisz się na przykrości, jeżeli niezbyt dokładnie zajmiesz się pewną mało interesującą sprawą. Spotkanie, którego się obawiasz nie dojdzie w tym tygodniu do skutku. To drugie, na które czekasz też się nie odbędzie.

BYK 21. IV. — 21. V.

Sukces w pracy zawodowej sprawi, że na nowo uwierzysz w swoje możliwości. Jednocześnie zjawi się ktoś, kto będzie ci nadskakiwał wyjątkowo uparcie, ale nie daj się zwieść miłym słowom, bo to sympatia czysto interesowna.

BLIŹNIĘTA 22. V. — 21. VI.

Niebawem spodziewaj się gości i to nieco uciążliwych. Będziesz musiał zachować się dyplomatycznie, żeby żadnego z nich nie urazić. Dni w połowie tygodnia będą bardzo pracowite i męczące, ale potem...

RAK 22. VI. — 22. VII.

21 czerwca Słońce wkroczyło w znak Raka, zaczął się pomyślny dla ciebie okres. Staraj się przeprowadzić swój ostatni plan, nawet jeżeli wydaje ci się, że nie bardzo sobie poradzisz — wszystko pójdzie dobrze. Najlepszy do działania będzie poniedziałek.

LEW 23. VII. — 22. VIII.

Czy ostatnio nie bywasz zbyt roztargniony? Z tego powodu spotka cię w tych dniach nieco przykrości — przegapisz interesujące spotkanie, zgubisz coś, do czego jesteś bardzo przywiązany, a przy końcu tygodnia pewna osoba obrazi cię na ciebie za zapomnienie o...

PANNA 23. VIII. — 22. IX.

Nieoczekiwanie spotkasz kogoś po raz pierwszy od lat. Wspólne wspomnienia spowodują następne spotkanie, pewien incydent spowoduje jednak dość chłodne pożegnanie. Uważaj na kobietę z pierścieniem z nefrytu — nie jest ci przychylna.

WAGA 23. IX. — 23. X.

Koło wtorku pokłóciś się z kimś bliskim. Powód będzie mało istotny, ale kłótnia gwałtowna i w rezultacie nastąpią ciche dni. Przy końcu tygodnia napięcie rozładuje... ktoś trzeci.

SKORPION 21. X. — 22. XI.

Dowiesz się, że ktoś próbuje skompromitować cię przed osobą, na której życzliwości ci zależy. Ważna rozmowa około czwartku, wszystko wyjaśni. Jeżeli zdobędziesz wówczas upragnione zaufanie, nic go nie podważysz. A jeżeli nie? — nie rezygnuj...

STRZELEC 23. XI. — 21. XII.

Trafnym decyzjom będzie sprzyjał najbardziej początek tygodnia. Staraj się nie zmieniać raz powziętego sposobu działania, nawet przy początkowych oporach. Trudnym dniem będzie czwartek — spotkasz kogoś, kogo lepiej byłoby unikać...

KOZIOROŻEC 23. XII. — 20. I.

W połowie tygodnia spędzisz

INFORMACJE

miły wieczór w dość dużym towarzystwie, a wkrótce potem otrzymasz wiadomość, która zaintryguje cię i spowoduje do ryzykownego kroku. Czy postąpiłeś słusznie okaże się szybciej, niż przypuszczasz.

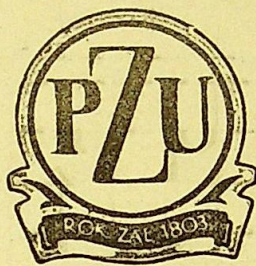
WODNIK 21. I. — 20. II.

W tych dniach czeka cię podróż, niekoniecznie daleka i niekoniecznie długa (choć i to nie wykluczone), która może wiele zmienić w twoim dotychczasowym życiu. Wyjdziesz z pełnym zaufaniem do gwiazd.

RYBY 21. II. — 20. III.

W niedzielę wzruszy cię czyjaś pamięć i dużo radości sprawi czyjaś serdeczność, ale w kilka dni potem, ktoś inny zwróci się do ciebie z dziwną propozycją — miej się na baczności, bo sprawa dosyć ryzykowna.

PAŃSTWOWY ZAKŁAD UBEZPIECZEŃ



zawiadamia, że wprowadził nową formę ubezpieczenia:

GRUPOWE UBEZPIECZENIE NASTĘPSTW NIESZCZĘŚLIWYCH WYPADKÓW pracowników uspołecznionych zakładów pracy.

Forma grupowego ubezpieczenia następstw nieszczęśliwych wypadków jest znacznie korzystniejsza od form dotychczas stosowanych, a korzyści te polegają przede wszystkim na tym, że:

- z omawianego ubezpieczenia mogą korzystać **wszyscy pracownicy** bez względu na wiek i stan zdrowia, a z dotychczasowej formy ubezpieczenia nie mogły korzystać osoby powyżej 75 lat oraz osoby dotknięte inwalidztwem w stopniu wyższym niż 60 proc.,
- odpowiedzialność PZU obejmuje **bezpłatnie** ryzyko wypadków podczas niezawodowego kierowania motocyklem, a w dotychczasowym ubezpieczeniu ryzyko to mogło być włączone do ubezpieczenia za opłatą składki,
- ochrona ubezpieczeniowa PZU obejmuje dodatkowo **bezpłatnie okres jednego miesiąca** po zaprzestaniu pracy w ubezpieczającym zakładzie pracy lub po zaniechaniu opłaty składek, natomiast dotychczasowe ubezpieczenie obejmuje okres podany w polisie, za który opłacono składkę,
- w razie przystąpienia do ubezpieczenia co najmniej 75 proc. ogółu pracowników ubezpieczającego zakładu pracy, PZU udziela **10 proc. obniżki** składki podczas gdy ubezpieczenia indywidualne nie przewidują żadnej obniżki składki,
- składki opłaca się w 12 ratach miesięcznych, a dotychczas składka mogła być rozłożona tylko na 4 raty.

Grupowe ubezpieczenie następstw nieszczęśliwych wypadków, obejmuje pełny zakres ochrony ubezpieczeniowej, tj. nieszczęśliwe wypadki jakich ubezpieczeni pracownicy mogą doznać podczas pracy zawodowej, w czasie drogi z domu do pracy i z pracy do domu oraz w życiu prywatnym.

Świadczenia z w/wym. ubezpieczenia wypłacane są niezależnie od świadczeń wypłacanych przez zakłady pracy z tytułu wypadków przy pracy oraz od świadczeń wypłacanych przez PZU z tytułu innych ubezpieczeń. Nieszczęśliwe wypadki powodują oprócz cierpienia fizycznych, znaczne pogorszenie się warunków materialnych osób poszkodowanych oraz ich rodzin. Dlatego PAŃSTWOWY ZAKŁAD UBEZPIECZEŃ apeluje do Zakładów Pracy Zagłębia Miedziowego o zawieranie GRUPOWEGO UBEZPIECZENIA NASTĘPSTW NIESZCZĘŚLIWYCH WYPADKÓW w celu zabezpieczenia swoich pracowników przed skutkami materialnymi nieszczęśliwych wypadków.

PRZEZORNY ZAWSZE UBEZPIECZONY!

240-k

NIEDZIELA

7.50 — Kurs rolniczy. 8.25 — Przypomnamy, radzimy. 8.35 — Nowoczesność w domu i zagrodzie. 9.00 — Świat, który nie może zginąć — film ang. 9.25 — Radar. 9.35 — W starym kinie „Moje pierwsze filmy”. 10.40 — W obiektywie. 11.10 — Gra Orkiestra TV Katowice „Ballada”. 11.35 — „Pióropusze i ostrogi” (Wyprawa do Ameryki Płd.). 12.05 — Dziennik. 12.25 — Przemiany. 12.55 — M. Konopnicka „Na jagody”. 14.00 — Gwiazdy cyrku. 15.00 — Spotkanie z pisarzem. 15.30 — Anna German śpiewa morskie piosenki. 16.00 — Program filmowy. 16.50 — Transmisja z zakończenia VIII Bałtyckiego Wyścigu Przyjaźni. 17.40 — Uroczystość odsłonięcia pomnika Władysława Broniewskiego. 18.45 — Dobranoc. 18.55 — St. Moniuszko „Straszny Dwór” — opera. Ok. 19.45 — Dziennik. W przerwie II — PKF. Magazyn sportowy.

PONIEDZIAŁEK

16.30 — Dziennik. 16.45 — „Podróż do Paryża” film radz. 17.15 — Echo stadionu. 17.55 — Rozmaitości. 18.10 — Program popularnonaukowy. 18.25 — Książki i cegły. 18.45 — Magazyn postępu technicznego. 20.05 — H. Ibsen „Wróg ludu”. Wystąpią: Gustaw Holoubek, B. Horawianka, J. Jędryka, Wł. Kowalski i in. 21.35 — Wielcy znani i nieznani. 22.15 — Recital fortepianowy. 22.25 — Dziennik.

WTOREK

10.00 — „Porwanie dziewczę” — film. rum. 12.45 — Przysposobienie rolnicze. 15.20 — Politechnika. 16.30 — Dziennik. 16.40 — Rozmaitości. 16.55 — TEM. 17.50 — Międzynarodowe zawody lekkoatletyczne o puchar J. Kusocińskiego. 20.05 — „Porwanie dziewczę” — film rum. 21.35 — Program publicystyczny. 22.05 — Dziennik + Wiadomości sportowe.

ŚRODA

10.00 — „Wyrok” — film czech. 16.30 — Dziennik. 16.40 — Wiraż. 17.00 — „Jaszczurki i kameleony” (Poznajemy przyrodę). 17.20 — Mieszkańcy prog. 17.50 — Międzynarodowe zawody lekkoatletyczne. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.05 — „Wyrok” — film czech. 20.45 — Światowid. 21.15 — Łódzkie spotkania baletowe. 22.00 — Dziennik. 22.15 — Sportowy magazyn sprawozdawczy.

CZWARTEK

15.20 — Politechnika. 16.30 — Dziennik. 16.40 — Magazyn ITP. 16.55 — PKF. 17.05 — Mistrzowie... i co dalej? 17.35 — Rozmaitości. 17.55 — Spotkanie z Tadeuszem Chyłą. 18.25 — Reportaż. 19.20 — Dobranoc. 19.30 — Dziennik. 20.10 — „Skazany” — film francuski. 21.05 — Reportaż. 21.35 „Ekspres” ode. III. 22.05 — Dziennik i wiadomości sportowe. TVP zastrzega sobie możliwość zmian w programie.



Redaguje kolegium w składzie: Zdzisław Gronkowski, (sekretarz redakcji), Józef Nowak, Ryszard Pollak (redaktor naczelny).

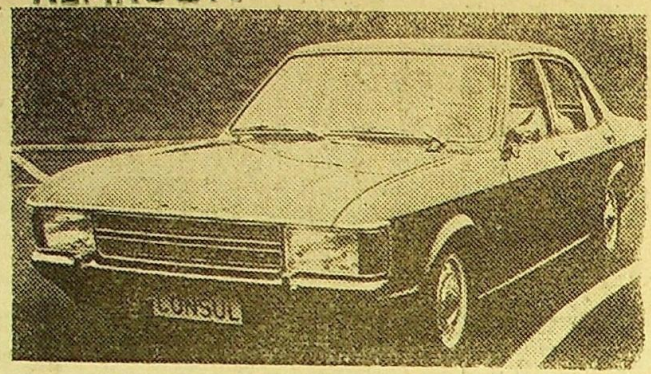
Redaktor techniczny — Elżbieta Tomaszyniec, fotoreporter — Grzegorz Kurzajczyk

Adres redakcji: Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4. Telefon: sekretariat redaktora naczelnego — 42-260, sekretarz redakcji — 42-870, publicysta i administracja — 42-360.

Wydawca — Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa”, Wrocław, Podwale 62. Druk — Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania materiałów nie zamówionych.



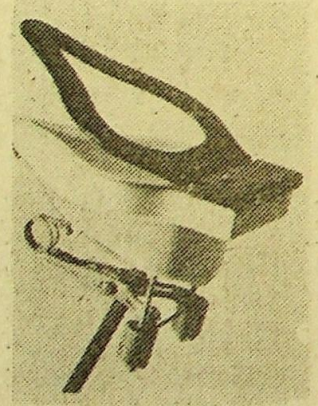
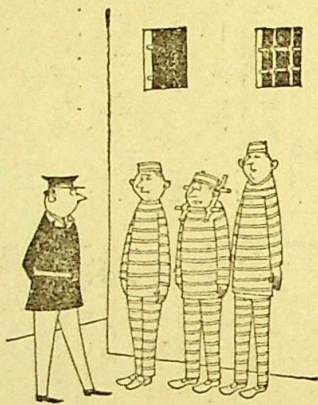
KLAKSON



Nowy model angielskiego Forda-Consula produkowany jest w dwóch wersjach - limuzyna 4-drzwiowa i coupe 2-drzwiowa, wyposażone zgodnie z życzeniem nabywcy w silniki widlaste 10 CV (4 cylindry) 13 CV (6 cylindrów) i GT (wersja rajdowa) z automatyczną skrzynią biegów.

Komfort

Prywatne przedsiębiorstwa pogrzebowe w USA robią kokosowe interesy. Np. karawan konny kosztuje dziesięciokrotnie drożej niż samochodowy. „Jeśli chcesz być pochowany jak król - głosi reklama - zamów sobie czwórkę czarnych koni, które zawiodą Cię wprost do wrót niebieskich”. Efektowna i kosztowna „przepustka do nieba”.



Udany projekt uniwersalnego siodełka dla naszych niezawodnych kolarzy

Na upały

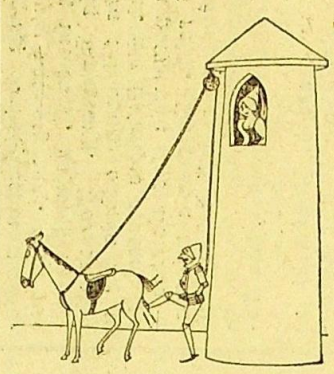
Już od wielu lat odczuwamy w czasie upałów brak bezalkoholowych napojów chłodzących. Zaopatrzenie w napoje chłodzące ma ulec poprawie dopiero w 1975 roku. ZSS „Społem” zapowiada rozwinięcie produkcji napojów typu „Cola” do ilości 6 mln litrów, przemysł piwowarski ma wyprodukować w tym czasie aż 65 mln litrów. Do roku 1975 musimy, niestety, zadowolić się „małym jasnym”.

Ceny

W Szwecji, zamiast jednej paczki naszych carmenów, można kupić męską koszulę nylonową lub damską bluzeczkę, a butelka koniaku kosztuje prawie tyle, co rower turystyczny. U nas odwrotnie, za jedną koszulę można kupić aż 20 paczek carmenów, zaś rower kosztuje tyle, co 10 butelek doskonałego koniaku.

Taniocha.

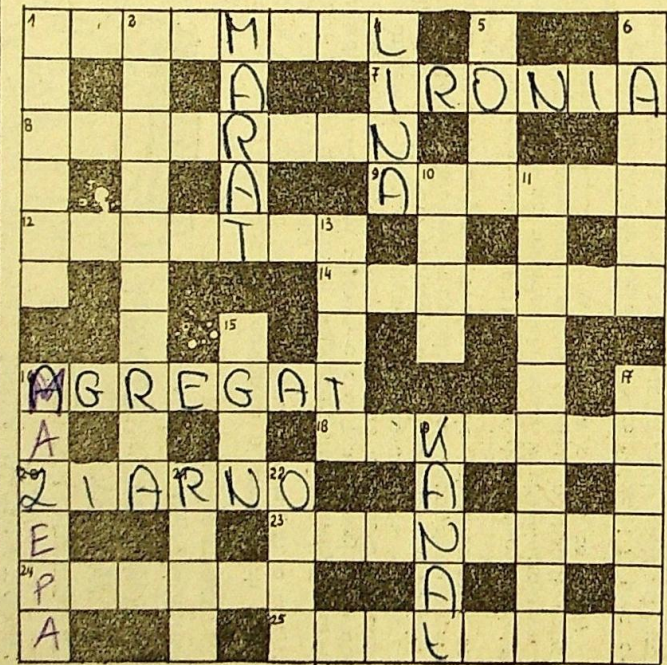
MILITARIA



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1 - rodzaj bilardu, 7 - zamaskowana kpina, 8 - wielbłąd dwugarbny, 9 - jedno z wcieleń Fijewskiego, 12 - gra hazardowa, 14 - kuzyn bociana, 16 - ogromna, ciężka maszyna, 18 - zapomnienie, niebyt, unicestwienie, 20 - do siewu, 23 - popłatne stanowisko, 24 - tytoń do żucia, 25 - aktywista.

PIONOWO: 1 - nasze olstro, 2 - ćwiczenie religijne, 3 - jeden z przywódców jakobinów, 4 - do przeciągania, 5 - jak aura, 6 - miękka tkanina wełniana, 10 - olejek lawendy, 11 - zapis nutowy z XV-XVII w., 13 - azjatycka stolica, 15 - mularski atrybut, 16 - sztuka Słowackiego, 17 - broń sieczna, 19 - trakt wodny, 21 - jednostka miary katowej, 22 - nagar.



Obieraczka

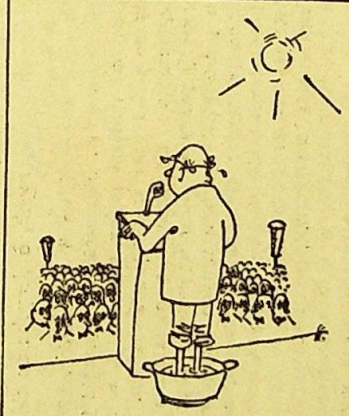
Nakielskie Zakłady Mechaniczne w Nakle nad Notecią podjęły produkcję maszyn do obierania i płukania ziemniaków, marchwi, buraków itp. Urządzenie zajmuje niewielką przestrzeń, pracuje cicho i jednorazowo mieści 15 kg ziemniaków, które w ciągu 4 minut są obrane i oplukane. Maszyna w ciągu godziny może obrać 200 kg ziemniaków.

Skutki emancypacji

Tylko w dwóch krajach świata, na Cejlonie i w Gwatemali, mężczyźni żyją dłużej niż kobiety. Warto podkreślić, że właśnie w tych krajach nieznane jest pojęcie emancypacji.

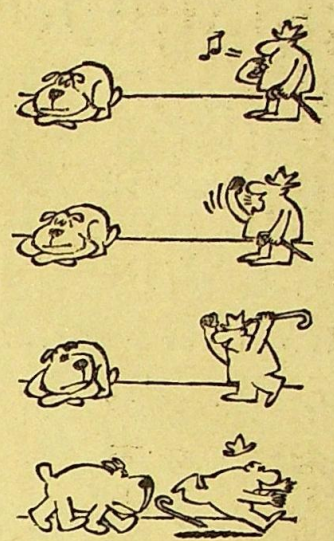
Pomidory w proszku

W Anglii opatentowano sposób otrzymywania soku pomidorowego ze sproszkowanej mieszaniny, w której skład wchodzi: sucha masa uzyskana przez odparowanie soku pomidorowego, kwas organiczny, sól, substancje słodzące i czynnik dyspergujący. Preparat ten pakowany jest w hermetycznie zamknięte woreczki o zawartości 10 g proszku. Z tej porcji, po dodaniu 150 g chłodnej wody, uzyskuje się błyskawicznie szklankę smacznego soku pomidorowego.



Autoproblemy

Kradzieże samochodów w zachodniej i południowej Europie są na porządku dziennym. W Trieście ukradziono 48 samochodów w ciągu 24 godzin i nikogo to nie zdziwiło. Jeszcze niedawno w Australii, za kradzież samochodu płacono się niezbyt wysoką grzywnę i Australijczycy „pożyczali” sobie cudze samochody, aby odbyć nimi dłuższą podróż. Później dobrowolnie zgłaszali się na posterunku policji i opłacali „karę”, która z reguły była mniejsza niż koszt biletu kolejowego na tej trasie.



EWA

